Cena 20 zł

SZCZECIN

Tygodnik Pomorza Zachodniego

ROK III. 11 STYCZNIA 1948 R. NR 2 (76)

Dziś w numerze drukują swoje prace m. in. nast. autorzy: M. Abramowski, J. Dumanowski, prof. J. Pajewski

Adw. ROMAN ŁYCZYWEK

WIELKIE DZIEŁO UWŁASZCZENIA

Z pośród wielkich przedsięwzięć państwowych, zmierzających do scalenia organicznego Ziem Odzyskanych z resztą Polski szczególną wagę posiadają dwie akcje, podjęte przez Ministerstwo Ziem Odzyskanych, które też bodaj będą główną misją tegoż Ministerstwa.

Te dwie akcje to: spolonizowanie Ziem Odzyskanych pod względem ludnościowym i akcja uwłaszczeniowa.

Pierwsze z tych zadań można uznać w ogólnym zarysie już za wykonane. Nakładem ogromnych wysiłków ewakuowano niemal bez reszty napływową niemiecką ludność ziem zachodnich, mimo znacznych trudności i pewnych niepowodzeń przywrócono Narodowi Polskiemu przez akcję weryfikacyjną blisko milionową rzeszę polskiej ludności miejscowej i osiedlono na tych ziemiach kilka dalszych milionów polskich osadników i repatriantów. Dalsza ewacuacja i awansowanie się akcji osiedleńczej w mniejszym stopniu będzie już wynikiem polityki rządu, a raczej będzie funkcją i skutkiem gospodarczego rozwoju Ziem Odzyskanych.

Od szeregu miesięcy zainteresowanie tak czynników politycznych i administracyjnych, jak i równocześnie najszerszych warstw ludności skupia się dokoła przeprowadzenia uwłaszczenia ludności Ziem Odzyskanych w zakresie mienia poniemieckiego.

POJĘCIE PRAWNE MIENIA PONIEMIECKIEGO

Właściwą akcję zbywania mienia poniemieckiego poprzedziły poprzednie etapy zabezpieczenia i rejestracji. Wyniesiem tych wstępnych okresów stał się cały zespół przepisów normujących pojęcie mienia poniemieckiego, podział tegoż mienia i ustalenie zakresu mienia zakwalifikowanego do zbycia przez państwo oraz trybu przeprowadzenia akcji zbywania tego mienia.

Opierając się na przepisach dekretu z 8. III. 1946 r. o majątkach opuszczonych i poniemieckich możemy w pewnym skrócie powiedzieć, że mieniem poniemieckim będzie każdy majątek (ruchomy i nieruchomy), który stanowił poprzednio majątek Rzeszy Niemieckiej i b. W. M. Gdańska oraz ich obywateli — za wyjątkiem jednakże majątku tych obywateli Rzeszy i W. Miasta, którzy uzyskali obywatelstwo polskie w trybie ustawy z 28. IV. 1946 r. lub też którzy zaliczają się do narodowości przez Niemcy hitlerowskie prześladowanych. Z tego co powiedziano wyżej jest rzeczą jasną, że mieniem poniemieckim nie jest również majątek obywateli państw zaprzyjaźnionych lub neutralnych (jest on mieniem opuszczonym, jeżeli właściciele utracili w związku z wojną posiadanie swego majątku).

Oprócz tych wyłączeń z punktu widzenia osobowego ustawa polska czyni dalsze wyłączenia z pojęcia mienia poniemieckiego ze względów przedmiotowych. Nie jest mianowicie mieniem poniemieckim nieznaczna ilość przedmiotów osobistego użytku, bielizny, sprzętów gospodarstwa domowego itp. Niemcy w stosunku do rzeczy tych nie utracili swego pierwotnego prawa własności i ustawodawca polski nie wykazuje zasadniczo zainteresowania tymi przedmiotami.

Na mocy wspomnianego dekretu z 8. III. 1946 całe mienie poniemieckie przeszło na własność Skarbu Państwa z wyjątkiem majątku niemieckich osób prawnych prawa publicznego, przejętego przez odpowiednie osoby prawne prawa publicznego, polskiego). Było rzeczą od pierwszej chwili oczywistą i zamierzoną, że Państwo podejmie szybko kroki zmierzające do zbycia znacznej większości tego mienia — przede wszystkim na rzecz bezpośrednich użytkowników mienia.

Podstawy do zbycia większości mienia ruchomego poniemieckiego — jak mebli i urządzeń domowych, biurowych, lokali handlowych i ruchomych narzędzi pracy rzemieślniczej stworzyło rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z 10. VII.. 1946 r. Na mocy tego rozporządzenia Okręgowe Urzędy Likwidacyjne lub inne władze, działające z ich upoważnienia dokonały najszerzej pojętej akcji sprzedaży ruchomości ich dotychczasowym użytkownikom, pod warunkiem nienabywania przez poszczególne osoby zbyt wielkiej ilości rzeczy, lub też rzeczy o specjalnym fachowym przeznaczeniu. Akcja ta znajduje się dziś już w stadium końcowym.

MIENIE ROLNICZE

W pełnym rozwoju znajduje się natomiast akcja zbywania mienia rolniczego — a więc przede wszystkim ziemi ornej, oparta na dekrecie z 6. IX. 1946 o ustroju rolnym i osadnictwie na Z. O. Jak wynika z samej nazwy dekretu — przedmiotem jego obok stworzenia podstaw prawnych do uwłaszczenia, są zagadnienia strukturalne ustroju rolnego. Znalazły one swój wyraz w całym szeregu przepisów, określających rozmiary zapasu ziemi wyłączonego od przewłaszczenia, a przeznaczonego na cele publiczne, stanowiących o wyłączeniu z pod przewłaszczenia kompleksy leśne, ustanawiających rozmiary gospodarstw rolnych, ogrodniczych oraz działek rolnych itp. Ilość wydanych ok. 4 tysiące aktów nadania własności gospodarstw rolnych wskazuje w ogólnych zarysach na rozmiar wykonanej na tym odcinku pracy.

NIERUCHOMOŚCI MIEJSKIE

Najmniej stosunkowo zaawansowana jest akcja zbywania mienia nierolniczego, oparta na podstawowym przepisie dekretu z 6. XII. 1946 o przekazaniu przez Państwo mienia nierolniczego na terenie Z. O. W ramach tych przepisów dokona się zbycia nieruchomości miejskich oraz warsztatów rzemieślniczych i tych zakładów przemysłowych, których Państwo nie zamierza na stałe prowadzić we własnym zarządzie. Jest rzeczą niewątpliwą, że z szeregu względów właśnie na tym odcinku akcja przewłaszczenia przedstawia się stosunkowo w sposób najbardziej złożony.

Te podstawowe ramy prawne całej akcji uwłaszczeniowej pozwalają się zorientować w ogólnych zasadach, na jakich akcja uwłaszczeniowa, bez względu zasadniczo na charakter przewłaszczanego mienia, ma być prowadzona.

PIERWSZEŃSTWO NABYCIA

Wśród zasad tych na pierwszym miejscu rysuje się zasada uznawania stanów faktycznych i nabytych praw. Zasada ta prowadzi do tego, że z zupełnie drobnymi odchyleniami pierwszeństwo nabycia wszelkiego mienia mają dotychczasowi prawni użytkownicy tego mienia. Absolutnie trafna ta zasada wywodzi się i z tego, że względy celowości i słuszności były już uprzednio brane przez właściwe władze pod uwagę przy wprowadzaniu aktualnego użytkownika w posiadanie mienia, i z tego, że pierwszy posiadacz ma niedające się zakwestionować prawo pierwszeństwa opartego na dotychczasowych staraniach nad zabezpieczeniem, a przeważnie i remontowaniem posiadanego majątku — a ponadto niewątpliwie odpowiednimi przepisami kierowała usprawiedliwiona obawa przed skutkami psychicznymi stanu niepewności, jaki wytworzyć by musiała masowa rewizja istniejących przydziałów.

Obok powyższej zasady podstawowej uzupełniającą tylko rolę spełniają przepisy, które stwarzają uprzywilejowanie szeregu kategorii nabywców, jak osadników wojskowych, ofiary wojny wzgl. ofiary walk w służbie bezpieczeństwa kraju i członków ich rodzin, miejscową ludność polską Z. O. itp.

Dalszą cechą akcji przewłaszczenia jest jej powszechny charakter, wyrażający się zarówno w tym, że z wyjątkiem możliwie wąsko potraktowanego zarezerwowanego mienia Państwa cała reszta mienia poniemieckiego ma być przewłaszczona, jak i przede wszystkim w tym, że wyraźną intencją Państwa jest uwłaszczyć najszersze warstwy ludności na Ziemiach Odzyskanych, bez względu na warstwę społeczną, czy siłę gospodarczą jednostek.

(Dokończenie na str. 3.)

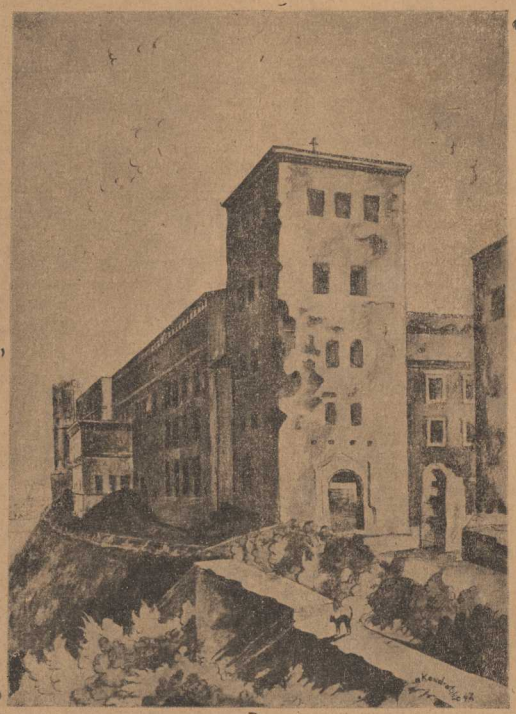

ZAMEK PIASTÓW W SZCZECINIE

(Z pocztówkowego albumu znanego artysty-malarza Arkadiusza Kondratskiego. Wydawn. Spółdz. Wydawniczej „Polskie Pismo i Książka").

Przegląd wydarzeń politycznych

W KRAJU

Prezydent Rzeczypospolitej, Bolesław Bierut, wygłosił w Prezydium Rady Ministrów przemówienie noworoczne, w którym powiedział m. in.:

„Rok 1947 — był to rok wielkiego dorobku i wielkich sukcesów na wszystkich frontach naszej pracy ogólnonarodowej. Był to rok decydującego triumfu idei zjednoczenia narodu nad sobkostwem i zaprzaństwem ludzi dnia wczorajszego. Był to rok utrwalenia ludu i postępu, myśli twórczej i pracy, na której opiera się, rośnie i potężnieje gmach naszej Odrodzonej Rzeczypospolitej.

Witamy nowy, rozpoczynający się dziś rok z głęboką wiarą, że przyniesie on nam nowe, jeszcze wspanialsze sukcesy na wszystkich frontach naszej pracy nad odbudową i rozbudową Polski, nad umocnieniem fundementów Jej siły i bezpieczeństwa, że przyniesie on ludziom pracy dalszą poprawę bytu, spokój i pewność jutra".

*

Budżet Państwowy został uchwalony przez Sejm Rzeczypospolitej. Po stronie dochodów przewiduje on 317.443 milionów zł, po stronie wydatków 277.645 zł. Nadwyżka więc wynosi ogromną sumę 39.798 milionów złotych.

Nadwyżki budżetowe mają już tradycję w gospodarce Polski Odrodzonej — gdy większość budżetów państw zachodnio-europejskich jest obecnie deficytowa. Nadwyżki budżetu polskiego wynikają zarówno z bardzo ostrożnego preliminowania przez Rząd wydatków i wpływów, jak również z olbrzymiego wysiłku gospodarczego całego narodu.

Nadwyżka budżetowa przeznaczona zostanie na inwestycje.

Analizując budżet należy stwierdzić, że wydatki, związane z troską o człowieka, (oświata, zdrowie i in.) stanowią ponad 50 proc. wydatków budżetowych.

Charakterystyczny jest również ogromny rozrost dochodów z uspołecznionego sektora gospodarki państwowej. Wynoszą one w sumie 194 miliardy zł. co stanowi ponad 60 proc. ogólnych dochodów państwa.

Globalny znaczny wzrost dochodów (o 7[illegible] proc.) i wydtków (o 71,6 proc.) Państwa jest wyrazem nie tylko rozwoju gospodarczego, ale i wzrastającego dochodu społecznego, który w Polsce przed wojną był jednym z najniższych w Europie.

ZAGRANICĄ

„Dobrodziejstwa" planu Marshalla budzą coraz poważniejsze wątpliwości nawet w państwach Europy Zachodniej. Tak np., gdy chodzi o Anglię plan przewiduje ogromne ograniczenia w budowie okrętów, zmierzając przez to do zdecydowanej światowej hagemonii Ameryki na morzach. Budzi to oczywiście zrozumiałe protesty w społeczeństwie angielskim, które do sprawy floty przywiązywało zawsze wielką wagę. Sekretarz Federacji Zw. Zw. Techników i Robotników okrętowych w Anglii, Gavin Martin, oświadczył: „Jeżeli plan Marshalla ma być dzwonem żałobnym tak żywotnego przemysłu, w takim razie, im mniej będziemy mieli z nim do czynienia, tym lepiej".

Również we Francji plan Marshalla zmierza do ograniczenia szeregu najżywotniejszych gałęzi przemysłu tego kraju. Plan likwiduje do minimum francuski przemysł samochodowy, przed wojną odgrywający bardzo poważną rolę na rynkach światowych. Inwazja filmu amerykańskiego godzi również w podstawy bytu francuskiego filmu, rozwiniętego przed wojną bardzo silnie.

Coraz bardziej uwydatnia się, że plan „pomocy amerykańskiej dla Europy ułożony został przede wszystkim pod kątem zapewnienia Ameryce światowej hagemonii.

*

Włochy weszły w stadium ostrego kryzysu gospodarczego. Liczba bezrobotnych przewyższyła tam już 2 miliony. W 12 miastach włoskich doszło ostatnio na tym tle do poważnych zaburzeń, które w niektórych miejscowościach miały krwawy przebieg.

Jednocześnie z kryzysem postępuje inflacja.

W Mediolanie nastąpiło otwarcie Kongresu włoskiej Partii Komunistycznej. Przewodniczący Kongresu, Togliatti, oświadczył, że wrogowie demokracji we Włoszech przygotowują się do wielkiej ofensywy. Komuniści włoscy będą walczyć metodami parlamentarnymi, dopóki inne partie będą działały w ten sam sposób. „Lecz ostrzegamy — zakończył mówca — że mamy się na baczności i że nic nas nie zdoła zaskoczyć".

*

W Chinach pod wpływem ostatnich wielkich sukcesów armii ludowej utrwala się przekonanie, że — jak donosi nawet korespondent agencji Reutera — „dni Kuomintangu są policzone". Niepowodzenia Czang Kai Szeka wyrażają się: 1) klęskami na froncie 2) inflancją i 3) brakiem wydatniejszej pomocy ze strony Stanów Zjednoczonych.

*

W związku z ogłoszeniem Rządu Demokratycznego w Grecji prasa angielska przyznaje, że dotychczasowa polityka „interwencyjna" aliantów załamuje się. Jedno z pism zastanawia się, czy celowe jest dalsze wysyłanie transportów broni dla rządu Sotulisa.

Trybuna Czytelników

Jeden z artykułów zamieszczonych w tyg. „Szczecin" pióra inż. J. Maciejewskiego pt. „O twórczego człowieka" dotyka szeregu zagadnień istotnych dla dzisiejszej doby. Autor podkreślając możliwości rozwojowe, konieczność mobilizacji twórczych sił, przy omawianiu procesu szukania właściwych dróg i wskazywaniu na dziedzictwo naszego zacofania oraz marazm — zapoznaje, zdaniem moim, problem najważniejszy: konieczności przebudowy wewnętrznej człowieka i jego wyzwolenia z balastu złych tradycji, siły przyzwyczajenia i bezwładu.

W każdym człowieku istnieje niespożyta siła twórcza, która winna się przyczynić do rozszerzenia wartości duchowych nadążających za postępem technicznym.

Wprawdzie trudno jest w zgiełku dzisiejszego życia. wśród tylu nawołań, znaleźć właściwą drogę. Tym nie mniej winniśmy zdobyć się na samoanalizę i otwarte spojrzenie na świat.

Już w grubszym zarysie biorąc, nie słusznie ciąży nad naszym światopoglądem przesąd bezkrytycznego odwoływania się i wzorowania na państwach zachodu. Zapominamy nazbyt często, że zmurszałe zachodnie społeczeństwa zżerane są, ponad wszelką wątpliwość panoszącym się kultem przemocy i wyzysku człowieka przez człowieka, gdzie cztery piąte ludzi żyje tylko myślą o swym dochodzie osobistym i dominacji nad krajami wyniszczonymi wojną. Rys taki dowodzi zaiste „zachodu kultury".

W spusciźnie dziedziczonej przejęliśmy niejednokrotnie problem dwóch dusz: duszy człowieka wolnego i człowieka pańszczyźnianego, poddającego się uczuciu lęku, paniki, nastrojom niewiary we własne siły lub nieuzasadnionego strachu. Panoszący się w nas niesłusznie kompleks niższości (celowo wpajany nam przez okupanta) powstrzymuje nas niejednokrotnie od szerszego spojrzenia wokół siebie. Ze źródeł tych wywodzi się właśnie dusza lokajska, pełna miernoty, strachu, pochlebstwa, zdolna do potwarzy i ulegania złu. Równie często daje się zauważyć podkreślanie przez jednostki swej wartości, ważności, co prowadzi przez bufonadę i pyszałkowatość od pozoranctwa, gdzie ukrywa się zazwyczaj faktyczne osiągnięcia i wyniki pracy a mowę traktuje się jako narzędzie do ukrywania myśli.

Że tak jest, wystarczy nadmienić, że zbyt wiele mamy jeszcze biur, urzędów, szefów, referentów, sekretarek „do spraw niezałatwianych", gdzie w powszedniej pracy nie widzi się w końcu umęczenia prostych ludzi biurokratycznym podejściem lub nie spostrzeganiem ich prostej sprawy, w której pomoc urzędnika jest niezbędna.

*

Konieczna jest przebudowa wewnętrzna człowieka. W życiu naszym codziennym, potrzebujemy i sami za mało dajemy:

prostoty podejścia (bezpośredniość w rozmowach, bez tytułomanji)

szczerego uśmiechu i życzliwości,

wyrozumienia ludzkich słabości,

pomocy sąsiedzkiej,

prostolinijności postępowania,

promieniowania pogody życiowej i wiary w życie,

spostrzeganie obok siebie drugiego człowieka i jego bezsprzecznych wartości w porównywaniu do naszych niedoskonałości.

Ile cech tych wyrobił każdy z nas w sobie? A przecież posiadanie ich uwolni nas od zgubnego rozpamiętywania własnych słabości, uwolni od odczuwania strachu, nieświadomej przesady w postępowaniu, utraci złośliwość charakteru, wyzwoli od nienawiści, małości i da nowe podniety do twórczej pracy, z jednoczesnym odczuciem piękna i wartości życia. Przez osiągnięcie cech tych, a za tym wyzwolenie od miernot, i balastu złych nawyków rozszerzymy własne horyzonty myślowe i po przez wymagania więcej od siebie niż od drugich, po przez udział w pracach społecznych — w końcu doprowadzimy do tego, że nie będzie różnicy między naszymi dobrymi „pobożnymi" życzeniami a codziennym postępowaniem, praktyką.

Dobrym postępowaniem swoim doprowadzimy do wyzwolenia kompletnego z niewiary we własne siły i przejdziemy z szarzyzny do własnej twórczości gdzie dobre myśli i bezosobiste czyny wyzwolą nas od samotności i pustoty życiowej dając nam uczucie siły i przeświadczenie spólnoty społecznej. Słuszność naszych poczynań postawi nas w rzędzie ludzi tak samo myślących czujących i działających jak my i propagujących Pokój. Trzeba tylko w kręgu swego działania umieć patrzeć i czuć i słusznie jeden z komunistów włoskich powiedział: „Jeśli mówię o nędzy ludzkiej, to wiem, o czym mówię". Powojenne dzisiejsze trudności a nawet nasze wewnętrzne rozterki, to męka, która winna pobudzić do zmiany i działania: Obce muszą się stać nienawiści i sobkostwo narodowe, wojny i zdziczenia, wyzysk i przemoc, strach i dusza pańszczyźniana.

Potrzebny nam jest na każdym niemal kroku — rozumny człowiek, działacz, znawca niedomagań duszy ludzkiej, jej bólów i tęsknot, umiejący zarówno łagodzić nienawiści i zawiść jak i pobudzać do pogodnego współdziałania i postępu w imię powszechnego dobra.

Henryk Wincza.

DZIENNIK BERLIŃSKI

Założony w r. 1894 w Berlinie.
Pod redakcją Edwarda Kmiecika do sierpnia 1939 redaktora „Dz. Berl."

Wprowadzamy od bieżącego numeru tygodnika „Szczecin" stałą rubrykę wiadomości z Niemiec pod ogólnym tytułem „Dziennik Berliński". Jest to tytuł najstarszego wydawnictwa polskiego na terenie Niemiec. „Dziennik Berliński" pod redakcją Edwarda Kmiecika wychodził aż do sierpnia 1939 r. Tradycje tego niezmiernie dla sprawy polskości zasłużonego wydawnictwa podejmujemy na łamach tygodnika „Szczecin".

NOWY TON W PRASIE NIEMIECKIEJ

FRANKFURT n/M. Dr. Günter Deckert, redaktor polityczny tygodnika „Die Epoche" (Lic. ameryk.), zamieścił w tym piśmie w tygodniu, w którym odbywała się konferencja ministrów spraw zagranicznych w Londynie, artykuł, który dobrze ilustruje zmiany tonu, na jaki po dwóch latach okupacji amerykańskiej pozwolić mogą sobie już Niemcy w strefach zachodnich. W tytule artykułu Deckert mówi o „nadziejach i życzeniach", a w artykule stawia już zadania i grozi konsekwencjami. Nie chodzi o treść polityczną artykułu, chodzi o sposób, w jaki Niemcy w ramach licenzji amerykańskiej zakłócają jedność Aliantów.

„Żaden inny naród na świecie — pisze Deckert — nie żyłby z takim spokojem i z taką dyscypliną w nieludzkich warunkach ostatnich lat... Gdyby z Niemiec uczyniono ośrodek politycznej i społecznej zarazy, zagrożą one wszystkim narodom Europy. Interes Niemiec równy jest interesom kontynentu."

ANKIETA WŚRÓD MINISTRÓW NIEMIECKICH

FRANKFURT n/M. „Die Epoche" rozpisała ankietę wśród ministrów niemieckich, pod tytułem „Głos Niemiec w sprawie konferencji londyńskiej". „Die Epoche" zamieściła odpowiedzi przywódców ugrupowań lewicowych na szarym końcu, być może dlatego, że jedyny Wilhelm Pieck, przewodniczący Partii Jedności Socjalistycznej zdobył się na następujące oświadczenie:

„Naród niemiecki winien uświadomić sobie, iż sam w dużej mierze przyczynić musi się do stworzenia sprawiedliwego pokoju. Najważniejszym postulatem zapewnienia pokoju dla Niemiec jest gospodarcze i polityczne rozbrojenie tych sił, w których interesie zaprowadzono reżym hitlerowski i prowadzono wojnę".

Na pierwszym miejscu ankiety podano odpowiedź Christiana Stock-a, premiera Hesji w strefie amerykańskiej, który stawia sprawę zupełnie inaczej. Odpowiedział on:

„Nie można stawiać narodu niemieckiego poza prawem, ponieważ k i l k u (!) tylko zbrodniarzy pogwałciło prawa człowieka, rządząc stale przeciwko woli większości, w każdym razie wbrew zadaniom silnej mniejszości w Niemczech."

W podobny sposób odpowiedzieli inni ministrowie Niemiec zachodnich, wychodząc z założenia, że Niemcom dzieje się krzywda, i że jeżeli zadośćuczynienie polityczne było potrzebne, zostało już dokonane. Ani Schumacher, przewodniczący Socjaldemokratów, ani Adenauer, przewodniczący Chrześcijańskich Demokratów w strefie brytyjskiej, na ankietę nie odpowiedzieli.

TYLKO WOJSKOWA KAPITULACJA?

STUTTGART. — Georg Zinn, heski minister sprawiedliwości, w rozważaniach na temat bezwarunkowej kapitulacji Niemiec, dochodzi do wniosku, że Niemcy skapitulowały jedynie wojskowo, ponieważ akty kapitulacyjne podpisywali generałowie. Minister w oparciu o Konwencję Haską twierdzi, że Niemcy nie wyzbyli się żadnych praw politycznych, na Aliantach zaś, jako mocarstwach okupacyjnych, spoczywa obowiązek dbania o Niemcy, szczególnie pod względem wyżywienia, w myśl maksymy prawnej („władza obowiązuje".)

ZAPOMNIANA REFORMA

WIESBADEN. — Jeden ze studentów niemieckich, który nie podając swojego nazwiska, pisze w tygodniku „Die Epoche", stwierdza, mówiąc o doświadczeniach na uniwersytetach niemieckich od roku 1945, m. in. „Akcja goniła akcję, po reformie przychodziła nowa, ale wszystkie uderzały jedynie w studentów. Reformą nie objęto jedyną grupę, która uniwersytetom nadaje ton: grupę profesorów".

RUCH WYDAWNICZY W NIEMCZECH

BERLIN. — Od czasu kapitulacji wydrukowano w Niemczech blisko 16.000 nowych wydań książkowych z czego:

w strefie amerykańskiej	— 5 100
w strefie brytyjskiej	— 5 000
w strefie radzieckiej	— 4.500
w strefie francuskiej	— 1.300

Poza tym za granicą ukazało się w języku niemieckim 120 tomów.

CZYTELNICTWO W NIEMCZECH ZACHODNICH

HAMBURG. — Do listopada 1947 r. brytyjskie władze okupacyjne w Niemczech zezwoliły na ukazywanie się w ramach licenzji 46 dziennikom i 107 czasopismom politycznym i gospodarczym.

Największe nakłady posiadają: hamburski dziennik „Die Welt" (750 000), i berliński dziennik „Der Telegraph" (400.000).

KOBIETY W PARLAMENTACH NIEMIECKICH

BERLIN. — W radzieckiej strefie Niemiec kobiety niemieckie odgrywają większą rolę polityczną niż w strefach zachodnich. Wynika to ze statystyki udziału kobiet w parlamentach niemieckich, mianowicie.

w strefie sowieckiej	— 21%
w strefie brytyjskiej	— 8%
w strefie amerykańskiej	— 6%

Edward Kmiecik

JANUSZ PAJEWSKI, prof. U. P.

KIERUNKI EKSPANSJI NIEMIECKIEJ

Tak bardzo rozpowszechnione pojęcie „Drang nach Osten" jest uzasadnione tylko historycznie, geograficznie natomiast jest pojęciem nieścisłym, a w każdym razie zbyt wąskim. Ekspansja bowiem niemiecka, którą się zwykle tym mianem określa, szła nie tylko na wschód, ale także i na południe. W zaraniu średniowiecza Łaba i Sala były wschodnimi granicami niemczyzny. Ziemie słowiańskie na wschód od Łaby były podbite, skolonizowane i zgermanizowane dopiero w ciągu wieków. Geograf Ratzel powie o „niemieckim pługu", który zdobył te ziemie, historyk Treitschke upatrywać będzie w działalności „kolonizacyjnej" treść historii Niemiec. Zaborczy pochód niemczyzny pójdzie na wschód z Brandenburgii, a później także z państwa zakonu krzyżackiego, złączonych następnie pod rządami Hohenzollernów. Na południe rozwiną ekspansję potężne dynastie Luxemburgów i Habsburgów. Na przełomie XIV i XV wieku wydawało się, iż bliska jest chwila, kiedy współdziałający ze sobą Luxemburgowie i krzyżacy zdławią Polskę, najsilniejszą wówczas zaporę niemieckiej ekspansji, i opanują całą Europę Środkową. Niemieckie „Drang nach Osten" i „Drang nach Süden" łączyły się, aby wytworzyć to, co kilka wieków później otrzyma nazwę „Mitteleuropy". Zwycięstwo pod Grunwaldem, „największa — według kanclerza Bülowa — porażka, jaką narodowość nasza poniosła w ciągu wieków", zapobiegła temu niebezpieczeństwu na przeciąg kilku stuleci.

Gdy w 1871 dokonane zostanie zjednoczenie Niemiec i wznowione będzie cesarstwo niemieckie, gdy w 1879 podadzą sobie ręce dwaj dawni rywale — austriacki i pruski i, gdy zawarty zostanie sojusz między Rzeszą a monarchią austro-węgierską, większa część Europy Środkowej, potężny pas od morza Północnego do Bałkanów, będzie bezpośrednio lub pośrednio uzależniony od Berlina. Postępujące coraz silniej uprzemysłowienie Niemiec i rozszerzający się po całym świecie niemiecki handel odnowiły i unowocześniły stare, odwieczne niemieckie dążenia do panowania nad światem, do „Weltherrschaft". Dążenie to wystąpi w dwu kierunkach — z jednej strony będzie to zapoczątkowana w 1884 polityka kolonialna, z drugiej zaś ekspansja na terenie Europy i Bliskiego Wschodu. Tę to właśnie politykę określa się zwykle mianem koncepcji „mitteleuropejskich".

„Mitteleuropa" objąć miała, według określenia profesora uniwersytetu wrocławskiego Partscha, kraje „pomiędzy Ostendą i Genewą, Kłajpedą i Burgas". Program ekspansji na Bliski Wschód streszczał się w głośnym haśle Berlin—Bagdad. Znaczyło ono, że dotychczasową ekspansję austriacką w tym kierunku przejmują Niemcy. Droga z Berlina do Bagdadu wiodła przez Pragę, Wiedeń, Budapeszt, Belgrad, Sofię, Konstantynopol. Nie bez powodu chciał też prof Partsch granice niemieckiej „Mitteleuropy" przesunąć do Ostendy. Posiadanie Belgii i Holandii wytwarzało doskonałe podstawy do ataku na Francję i na Anglię i zarazem dawało bogate kolonie belgijskie i holenderskie. Publicystyka niemiecka żywo zajmowała się znaczeniem Antwerpii dla Niemiec. Że w planach tych nie zapominano i o Polsce, rozumie się samo przez się.

Najwybitniejszy niemiecki geograf, twórca geopolityki, Fryderyk Ratzel, zwracał uwagę na korzyści i niebezpieczeństwa położenia środkowego. „Położenie centralne jest dla państwa potężnego źródłem siły, dla słabego — źródłem zagrożenia; skłania do ataku i do oporu". „Zmora koalicji", która niegdyś spędzała sen z powiek Bismarcka, a która lękiem napawać będzie cały naród niemiecki, przybierze postać obawy przed zgnieceniem przez „kolosy" — brytyjski, później mówiono już także anglosaski i rosyjski. Publicyści niemieccy, omawiający kwestię polityki zagranicznej i ekspansji, podzielili się, określając ogólnikowo, na dwa obozy. Jedni uważali Anglię, drudzy Rosję za najniebezpieczniejszego przeciwnika. Zmarły niedawno prof. Otto Hoetzsch i liczni konserwatyści doradzali utrzymanie przyjaznych stosunków z państwem carów, gdy Niemcy z krajów bałtyckich, jak prof. Schieman, jak Paul von Rahrbach, odnosili się względem Rosji bardzo zaczepnie. Rzutki i ruchliwy hr. Reventlow opwiadał się za polityką zdecydowanie antyangielską.

W gruncie rzeczy oba te kierunki zwracały się i przeciwko Anglii i przeciwko Rosji jednocześnie. Ekspansja polityczna i gospodarcza Niemiec na Bałkanach i na Bliskim Wschodzie zagrażała interesom obu tych mocarstw. Wyrażała się ona w ożywionej działalności niemieckich banków i firm handlowych, w uzyskanych poważnych koncesjach, w pracy niemieckiej misji wojskowej w Turcji. Pomostem między Turcją a państwami centralnymi była Bułgaria, opanowana w znacznym stopniu przez wpływy niemieckie.

Bieg wydarzeń podczas wojny 1914—1918 zdawał się urzeczywistniać plany polityków berlińskich. Niemcy zajęły Belgię, północno-wschodnią część Francji, Polskę, kraje bałtyckie, Ukrainę, Rumunię, Serbię i Czarnogórę, silnie uzależniły od siebie swych sojuszników Austro-Węgry, Bułgarię i Turcję. Były to już, nie wyłączając najsilniejszego z nich Austrii, państwa wasalne, nie zaś sprzymierzeńcy. Traktory pokojowe w Brześciu 3 marca i w Bukareszcie 7 maja 1918 dawały temu stanowi rzeczy podstawy prawne. Niemiecka „Mitteleuropa" wydawała się faktem dokonanym. Odwieczny „Drang nach Osten" święcił triumf niebywały. To też Niemcy gotowe były na kompromisy na zachodzie, byle by utrzymać swe zdobycze na wschodzie. Gdyby taki kompromis przyszedł w 1918 istotnie do skutku, dał by Niemcom zwycięstwo zupełne. Wzmocnione i rozszerzone mogły by Niemcy w oparciu o swą „Mitteleuropę" podjąć dalszą ekspansję i na wschodzie i na zachodzie i poza Europą.

Na szczęście „Mitteleuropa" i związane z nią plany upadły w chwili klęski niemieckiej jesienią 1918 r. Upadły, lecz niestety nie zostały zniweczone. Niemcy z planów „mitteleuropejskich" nie zrezygnowali, lecz raźno wzięli się do ich ponownego przygotowania. „Historia rozpoczyna wciąż od nowa" — mówił Göthe. Republika weimarska zachowała w Europie Środkowej i na Bałkanach poważne wpływy; opierały się one na licznych i ruchliwych mniejszościach niemieckich i na niemieckiej sile gospodarczej. Rząd hitlerowski podjął dawną akcję „mitteleuropejską" opierając się na wynikach uzyskanych przez swych weimarskich poprzedników. Mniejszości niemieckie zostały uaktywnione w stopniu dotąd nieznanym i zupełnie podprządkowane Berlinowi. Jednocześnie liczne umowy gospodarcze, zwłaszcza z Jugosławią, Bułgarią i Rumunią uzależniały te państwa od Rzeszy i przygotowywały ich wchłonięcie przez nową hitlerowską „Mitteleuropę".

I znowu, jak przed ćwierćwieczem, nastąpił krótki, na szczęście, i przemijający okres wielkich sukcesów niemieckich. Zagarnięcie Austrii, Czech, podbój Polski, Danii, Norwegii, Holandii, Belgii, krajów bałtyckich, Białorusi, Ukrainy, Jugosławii, Grecji, podporządkowanie sobie Francji, Włoch, Rumunii, Bułgarii, Węgier, Finlandii da Niemcom pozory takiej potęgi, jakiej naród ten nigdy jeszcze w ciągu swych dziejów nie posiadał. Szczęściem były to tylko pozory. Gmach, budowany przez niemiecką nienasyconą zachłanność, runął pod uderzeniami armii sprzemierzonych. Czy wraz z nim zniszczona została niemiecka zaborczość? Czy zniweczone zostały na zawsze niemieckie dążenia do podbojów, określane niewinnym mianem „Mitteleuropa"? Oddawanie się takim złudzeniom było by niebezpieczeństwem dla świata. I chociaż Niemcy są dziś w warunkach bez porównania gorszych niż w 1918, nikomu nie wolno zapominać że, jak uczy Göthe, „historia rozpoczyna wciąż od nowa".

„Idealizm" zbrodniczej psychiki

Zbrodnia i poezja; krematoria — i wzniosłe regiony idealistycznej filozofii; Hitlerowcy — i „naród poetów i myślicieli"! Czy istotnie istnieją dwa niemiec kie światy: świat bezprzykładnej zbrodniczości i świat zadumanych nad losem człowieka myślicieli?

Świetne, głębokie studium Bogdana Suchodolskiego „Dusza niemiecka w świetle filozofii" (Instytut Zachodni, Poznań 1947) daje wyczerpującą odpowiedź na te pytania. Jest przy tym rzeczą szczególnie cenną, że pracę tę cechuje zupełna obiektywność naukowa, pozbawiona wszelkiego nastawienia pro pagandowego.

Bogdan Suchodolski stwierdza i uzasądnia w sposób niewątpliwie przekonywujący, że dusza narodu niemieckiego jest jednolita, że przeciwstawianie dwóch rzekomo równorzędnych światów niemieckich jest nieporozumieniem. Niemiecki hitlerowiec jest tak samo prawym synem niemieckiej kultury duchowej, jak byli nimi Bismarck i Nitsche, twórcy Hakaty i Kant czy Hegel.

Od czasów Spinozy i Kanta filozofia niemiecka weszła na drogę walki z nacjonalizmem i empiryzmem, na którym oparły się najdonioślejsze zdobycze myśli europejskiej. Już Kant, wysuwając postulat narzucania rzeczywistości formy, stworzonej przez umysł ludzki, stał się prekursorem „imperialistycznego charakteru myśli ludzkiej", który był i pozostał szczególnie drogi filozofii niemieckiej. „Typowym — stwierdza Suchodolski — przeświadczeniem myśli niemieckiej od czasów Kanta jest przeświadczenie, iż to, co istnieje jest chaosem, który powinien być dopiero formowany przez ludzkość". Myśl tę rozwinęli późniejsi filozofowie niemieccy, poprzez pojęcie „woli mocy", dochodząc do głoszenia prawa „formowania rzeczywistości", przez geniusz niemieckiej rasy.

Po przez walkę z pojęciami moralnymi religii chrześcijańskiej dochodzi filozofia niemiecka do tworzenia nowych treści metafizycznych, aż do hitlerowskiego ruchu neopogańskiego.

Z walki z racjonalizmem, empiryzmem i chrześcijaństwem wywodzi się niesamowity świat niemieckiego „idealizmu obiektywnego", tworzonego przez filozofów — wodzów, idealizmu elity. W konsekwencji idealizm ten — jak słusznie stwierdza Suchodolski — stał się „najniezniośniejszą tyranią intelektualną, jaka kiedykolwiek usiłowała zapanować nad umysłami ludzkości". I jeżeli „pod panowaniem tej tyranii umysłowość niemiecka trwała przez wiek z górą, świadczy to, iż rządy takie najlepiej jej odpowiadają".

W ocenie prawdy i fałszu, dobra i zła myśl niemiecka od stulecia — a zapewne i dawniej — odbiega całkowicie od tradycyjnej drogi filozofii europejskiej. I dlatego „filozofia niemiecka nie tylko nie jest czynnikiem hamującym wszystko, co świat pragnąłby odrzucić z duszy niemieckiej, ale jest właśnie czynnikiem pobudzającym".

Suchodolski słusznie podkreśla „szczególny dar mistyfikacji", który cechuje filozoficzną myśl niemiecką; dostojnie brzmiący idealizm niemiecki jest odwróceniem tradycyjnego idealizmu platońskiego, jest antynaturalistyczny, jest wypowiedzeniem walki ludzkości, jest w istocie swej demoniczny.

I gdy to sobie uprzytomnimy, jakże złowroga okazuje się lekkomyślność Anglosasów, którzy wierzą w skuteczną regenerację Niemców przez nawrócenie ich na dawne szlaki niemieckiej myśli, na „niewinne" drogi kantowskiego idealizmu.

Praca Suchodolskiego jest dziełem dużego znaczenia, i powinna być przez tłumaczenie udostępniona opinii zachodnio-europejskiej. Niechże nauczą się tam czegoś od Polski, która niedawno była „sumieniem świata"...

F. JORDAN

Wiekie dzieło uwłaszczenia

(Dokończenie ze str. 1.)

Z tą wyraźną tendencją wiąże się ściśle kwestia ustalenia ceny nabycia mienia poniemieckiego. Obok generalnej dążności do atrakcyjności tej ceny dla nabywców, ustawy poszły w kierunku daleko odącego uprzywilejowania w warunkach nabycia wyżej wskazanych uprzywilejowanych kategorii nabywców oraz grup ekonomicznie słabszych, jak urzędników państwowych i samorządowych, czy też robotników.

We wszystkich przepisach dotyczących zbywania mienia poniemieckiego konsekwentnie przewija się intencja zachowania możliwie rozległego wpływu oraz nieraz kolidująca z poprzednią — chęć nadania akcji przewłaszczenia możliwie prostych i szybkich w realizacji form organizacyjnych.

Znaczenie społeczne i gospodarcze prowadzonej akcji uwłaszczenia na Ziemiach Zachodnich jest niewątpliwie ogromne. Niezależnie od wielkiego entuzjazmu, ożywiającego naogół ludność Z. O., jednak fakt nabycia przez nią własności mieszkania, urządzenia i warsztatów pracy stworzy nową potężną więź między tą ludnością a Ziemiami Zachodnimi, dając realne korzyści tak natury psychologicznej, jak i politycznej, na arenie krajowej i międzynarodowej.

Równie cenne korzyści powinna akcja uwłaszczenia przynieść na polu gospodarczym. Obok wielkich przedsięwzięć gospodarczych Państwa, a łącznie z ustawami o naprawie zniszczonych budynków, o popieraniu budownictwa i o ulgach inwestycyjnych, akcja uwłaszczenia stać się może jednym z silnych motorów podźwignięcia gospodarczego kraju.

Jest rzeczą bardzo ważną, by praktyka przeprowadzenia akcji uwłaszczeniowej w terenie, odpowiadała intencjom i rozległym planom Rządu w tej mierze.

WŚRÓD CZASOPISM

KOŹNIEWSKI W SZCZECINIE

Znany społeczeństwu szczecińskiemu bezpośrednio z wieczoru autorskiego, zorganizowanego niedawno przez Klub Inteligencji w Szczecinie, jeden z najwybitniejszych publicystów polskich, Kazimierz Koźniewski, zamieścił w ostatnim „Przekroju" obszerną korespondencję, w której daje bardzo pochlebny opis życia naszego regionu. Koźniewski był w Szczecinie w r. 1946. Jak pisze, było tu wówczas „straszno". Różnica, którą zaobserwował obecnie jest ogromna. Koźniewski podnosi wielkie osiągnięcia w zakresie odbudowy i uporządkowania miasta. Poza tym stwierdza, że w Szczecinie — o wiele bardziej niż w innych miastach Ziem Odzyskanych — zatarły się już zupełnie i dokładnie ślady panowania niemieckiego.

Nie tylko jednak porządek i zatarcie śladów niemczyzny uderza w Szczecinie Koźniewskiego. Nasze miasto portowe określa on w tytule jako „Przyczółek wielkości". Rośnie tu wielka siła, która nadchodzi dwoma falami: od morza i od lądu. Bo Szczecin — to nie tylko port — to „olbrzym przemysłowy Nadodrza". „Fala wielkości i siły idąca od lądu narasta powoli, ale nieustannie. Przyczółek wielkości poszerza się coraz bardziej i umacnia".

W trudzie codziennego dnia nie zawsze udaje się nam dostrzec proces narastania tej siły. Chociaż wszyscy rozumiemy, że pracując na tym terenie, bierzemy udział w ogromnym akcie twórczym narodu polskiego. Objektywny i przenikliwy sąd publicysty o tak dużym poczuciu odpowiedzialności, jakim jest Koźniewski, utwierdza nas w tym rozumieniu.

KULTURA i FORMA

W „Nowinach Literackich" Ksawery Piwocki snuje interesujące rozważania na temat „kultury i formy" naszych dni. Twierdzi on, że w wielu bardzo dziedzinach, w szczególności w zakresie życia towarzyskiego, żyjemy wciąż jeszcze okruchami form, ustalonymi w minionej epoce. „Brak stylu życia jest charakterystyczną cechą naszej kultury, która nie umie wytworzyć własnej formy, przestaje być kulturą. Poszukiwanie nowych form, nowego stylu życia odbywa się w ramach praw racjonalizmu. Gdy chodzi o sztukę — zdaniem autora — nie zawsze daje to dobre myśli: „Sztuka jest płodem uczucia, nie intelektu, i tylko do uczucia przemawia szeroko i zrozumiale. Jedynie też taka sztuka może liczyć naprawdę na szerokie zamówienie społeczne i naprawdę staje się społecznie nie zastąpiona".

Nie podejmując dyskusji z tezami autora, można by tu tylko zauważyć, że przypominają one spór romantyków z klasykami z przed przeszło 100 lat, i znany wiersz Mickiewicza o „czuciu i wierze" oraz „mędrcu, szkiełku i oku".

JESZCZE O „OŻENKU"

Gogolowski „Ożenek" święci świetne triumfy na scenach polskich. Ostatnio wystawiono tę sztukę w Teatrze Nowym w Warszawie. Recenzując przedstawienie T. Breza w „Odrodzeniu" zwraca uwagę na dziwne koleje „Ożenku". Fabułę wymyślił Puszkin, a Gogol pisał w przekonaniu, że nie uderza ona w ustrój carski. Co dziwne, tego samego zdania był... car Mikołaj. Tak tedy „autor strzela, a talent kule nosi". Za to niebezpieczeństwo „Rewizora" dla caratu rozumieli... zazwyczaj nie inteligentni carscy cenzorzy, „że te śmieszki to nie przelewki, że to woda na młyn, który im kiedyś, czy ich następcom połamie kości".

W tym samym numerze „Odrodzenia" St. Gog'uska pisze o tegorocznych nagrodach literackich we Francji. Jest ich mnóstwo, i otrzymują je przeważnie pisarze debiutujący. Ciekawą inowację wprowadza „La Gazette des Lettres" — mianowicie nagrodę literacką fundują czytelnicy tego pisma, i to nie byle jaką, bo wynoszącą aż 500.000 franków.

Niestety, w naszych warunkach zorganizowanie tego rodzaju imprezy wydaje się niemożliwością. Nasze pisma wysilają raczej swoją inwencję, by poprzez najrozmaitsze „konkursy" zapewnić nagrody... czytelnikom. A literaci nieraz nagradzają się sami...

(J.)

J. DUMANOWSKI

ROK MICKIEWICZOWSKI

W r. 1798 przyszedł na świat Adam Mickiewicz — nie tylko największy poeta nasz, lecz jeden z najznakomitszych Polaków na przestrzeni tysiąca lat dziejów naszego narodu.

Stuletnią rocznicę jego urodzin obchodziliśmy w czasach, gdy Polska była w podziemiach, gdy byliśmy pod panowaniem obcym, gdy przeżywaliśmy najcięższy i najsmutniejszy okres naszego historycznego bytowania. Święciliśmy wówczas tę wielką rocznicę we wszystkich zaborach, w największym bodaj skupieniu w Warszawie, gdzie stanął pomnik naszego wieszcza. Gdy spadła zasłona z odlanej w brązie postaci poety, zgromadzeni głębokim milczeniem uczcili Adama. Świadkowie tej podniosłej uroczystości wiedzą, iż duchem wzięły w niej udział najszersze warstwy społeczeństwa polskiego; posypały się wówczas drobne składki na budowę pomnika od chłopów i robotników a przypomnienie jego życia i jego dzieł przyczyniło się do tego, że uświadomienie narodowe, polityczne i społeczne szerokich warstw pogłębiło się i rozszerzyło.

Dziś obchodzimy sto pięćdziesiątą rocznicę urodzin wieszcza w innych zgoła warunkach. Istnieje państwo polskie, a w państwie tym wszyscy obywatele jego mają równe prawa i biorą równy udział w jego życiu, w jego dobrej i złej doli. Spełniły się zapowiedzi Mickiewicza — „orły nasze lotem błyskawicy" spadły „u dawnej Chrobrego granicy", „miasto Gdańsk, niegdyś nasze", już jest znowu nasze... Gorące jego pragnienie, by jego „księgi zbłądziły pod strzechę" spełniło się, bo dzieła jego nie tylko są czytane powszechnie, lecz rozumiane głęboko i całkowicie...

Mickiewicz jest dziś znany i ceniony nie tylko jako poeta, twórca „Dziadów" i „Pana Tadeusza", lecz także jako natchniony mówca z katedry profesorskiej w Kolegium francuskim, jako organizator Legionu polskiego we Włoszech w r. 1846 i autor wyznania wiary politycznej uczestników tegoż Legionu, jako redaktor „Trybuny Ludów" wydawanej w r. 1840 w Paryżu, wreszcie jako ten, co zmarł jak żołnierz — na posterunku w r. 1855 w Konstantynopolu.

Zasług Mickiewicza i jego pozycji w dziejach naszego narodu nie ma tu potrzeby wykładać — znają je wszyscy. Krótko można powiedzieć, że wskazał on narodowi swemu jego cele, że podtrzymywał w najszerszych warstwach wiarę i nadzieję, że pomógł Polakom przetrwać okres klęski i przygnębienia, że podniósł stanowisko Polski wśród innych narodów, że wreszcie wzniósł ducha polskiego na najwyższe szczyty. On i żyjący z nim współcześnie prozaicy i poeci rzucili w glebę narodową ziarna, które później wydały bujną roślinność i obfite owoce. „My z niego wszyscy" — napisał po śmierci Mickiewicza Zygmunt Krasiński; „my z niego wszyscy" mogą powiedzieć o sobie pokolenia następne — aż po dzień dzisiejszy. Trudno trafniej określić ich rolę, niż to uczynił Słowacki, pisząc:

„Polsko! myśmy zrobili z Twojego nazwiska
Pacierz, co płacze i piorun co błyska".

Uznała to Polska w tym referendum ludowym, które doprowadziło do złożenia szczątków ziemskich wieszcza na Wawelu.

Słusznie tedy można nazwać rok rozpoczynający się — Rokiem Mickiewiczowskim. Stoimy przy tym u progu dziesięciolecia, w którym przypadają rocznice stuletnie śmierci wielkich romantyków naszych; w r. 1849 zmarł Słowacki i Chopin, w r. 1855 Mickiewicz. Nie tylko z obowiązku, lecz z potrzeby uczucia miłości i uznania dla ich dzieł uczci naród polski te rocznice, wymierzając każdemu sprawiedliwość, według zasług.

Nie będziemy się tu zastanawiali nad tym, jak to robić należy. Nie jest obecnie czas odpowiedni na stawianie pomników i na kosztowne obchody, bo zbyt są pilne potrzeby związane z odbudową i organizacją społeczną i gospodarczą kraju. Istnieje jednak sposób prosty i nie kosztowny — zapoznanie się wszystkich z życiem i dziełami Mickiewicza, przemyślenie sumiennie jego rad i wskazań, płynących z działalności jego publicznej i z jego twórczości. Wówczas stanie się jego spuścizna duchowa własnością powszechną, a jego nauki i wskazania wejdą w krew żywą narodu, staną się artykułami wiary obecnego i następnych w Polsce pokoleń.

J. Dumanowski

ADAM MICKIEWICZ

Księgi Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego

XVIII

Wszedł do domu opustoszałego człowiek dziki, z żoną i z dziećmi. A widząc okna rzekł: Przez to okno będzie patrzeć żona moja, a przez drugie ja sam, a przez trzecie mój syn. Patrzyli więc, a kiedy odchodzili od okien, zasłaniali je, obyczajem ludzi dzikich, aby światło, do nich należące innym nie dostało się. A reszta rodziny okien nie miała.

I rzekł człowiek dziki: Przy tym piecu ja sam tylko grzać się będę, bo jeden tylko piec był. A inni niech sobie zrobią każdy po jednym piecu. I rzekł potem: Wybijmy w domu drzwi dla każdego oddzielnie; przetoż popsuli dom, i bili się często o światło, ciepło, i granice izby.

Otóż tak robią narody europejskie; zazdroszczą sobie handlu książek, i handlu wina, i bawełny, nie wiedząc, iż nauka i dostatek do jednego domu należą, do wolnych ludów należą.

M. ABRAMOWSKI

ATAK

I znów pchaliśmy się na północ...

Dziś jak i tydzień temu, statek nasz rozcinał swym dziobem wzburzoną powierzchnię morza, odwalając milę za milą swej stałej trasy. Na mostku, z prawej burty wepchnięty między „Oerlikon" a szot, stał angielski „Gunner" i wytrzeszczając oczy w ciemną dal starał się wypatrzyć ewentualny cel dla swego „gun'a". Z lewej burty, z nawietrznej, stałem ja sam. Opierając się o półprzymknięte drzwi do sterówki, z lornetką przy oczach, zalewany deszczem i bryzgami fal uważałem na naszego poprzednika. Nie było to zbyt łatwe... Noc ciemna, bezgwiezdna stanowiła marne tło dla małego costera, którego ciemne kontury raz po raz gubiłem z oczu.

Jedynym świadectwem że jesteśmy na swej pozycji, było miganie błękitnego światełka umieszczonego na rufie statku idącego przed nami. Światło to ginęło mi z oczu gdy dziób costera szedł w górę — pojawiało się znów na ułamek sekundy, gdy dziób jego zapadał się w bruzdę między jedną falą a drugą. Do tego strugi deszczu zaciemniały wszystko dookoła.

W sterówce w słabym świetle zaciemnionej żarówki stał sternik pochylony nad kompasem, starając się utrzymać statek na kursie. Sztorm trwał już dwa tygodnie i na trasie naszej sygalizowane były miny, które oderwane z dna bujały się na fali, płynąc pchane wiatrem i prądem, w stronę lądu.

— „Na sterze!... Trzy stopnie w prawo!..."

— „Trzy stopnie w prawo..." — odpowiedział sternik.

— „Tak trzymać!..."

— „Tak trzymać..." — pada odpowiedź ze sterówki.

Miarowe kołysanie statku powoduje, że powoli ogarniają mnie fale wspomnień. Przed oczyma mojemi stają oderwane obrazy z paru ubiegłych lat, widzę dom rodzinny, Gdynię, nasze okręty wojenne stojące na redzie Orłowskiej, potem Szwecja, pierwsze wiadomości o wojnie w kraju... potem wyjazd do Anglii i pierwszy nalot na morzu, gdzie to było?... acha, w Firth of Forth... potem te naloty powtarzały się już coraz częściej, a od upadku Francji był to nasz chleb powszedni; spokojne rejsy można byłoby policzyć na palcach...

Krzyk „ALARM"... wyrwał mię z chwilowej zadumy. Na mostek wpadł zdyszany marynarz i starając się przekrzyczeć gwizd wiatru ryczy mi w ucho:

— „...Panie poruczn... tam z prawej... błyski... strzelają!..."

Spojrzałem w kierunku jego ręki... hen w ciemnościach toczyła się gwałtowna walka, błyski strzałów artyleryjskich, paciorki świetlnych pocisków rozświetliło część horyzontu. Rakiety raz poraz zakwitały na niebie różnymi barwami. Widok ten podniecił mię ręce drgnęły nerwowo, fala ciepła uderzyła do głowy... Mocniejsze kiwnięcie statku rzuciło mię na podstawę działka plot-oprzytomniałem ...światło poprzednika migotało w stałej odległości, byliśmy na swoim miejscu.

Zbudzenie Kapitana śpiącego w nawigacyjnej na kanapce, włączenie dzwonków alarmowych, uprzedzenie maszyny o ataku, nie zajęło zbyt dużo czasu. Po kilku sekundach byłem spowrotem na mostku. Oba Oerlikony obsadzili tymczasem „Gunnerzy". — Lewis'y znalazły się w rękach Ludzi z podwachty... byliśmy gotowi! Tymczasem kanonada zbliżała się szybko do nas. Na mostku zrobiło się ciasno. Wolni od wachty i pracy ludzie skupiali się wokół sterówki i dzieląc się uwagami wpatrywali się w ciemność nocy. Raz poraz z szumem wiatru przychodził do naszych uszów huk dział ekskorty, szczekania kaemów i działek przeciwlotniczych; czasami statkiem wstrząsały dalekie wybuchy bomb. Wszystkich ogarnęło podniecenie.

Drgnąłem... poprzez szum wiatru usłyszałem cichy brzek motoru, hałas ten wzmagał się szybko, stając się coraz głośniejszy. „Gunerzy" szybko obrócili działka i kaemy w tym kierunku, pochylili się przy celownikach — palce ich mocniej przywarły do spustów.

Samolot leciał wprost na nas.

Nie minęło kilka sekund gdy z ciemni nocy wypadł duży bombowiec i z ogłaszającym hukiem motorów idących na pełnych obrotach przeleciał ponad masztami naszego „Francuza". Oerlikony i kaemy splunęły ogniem i żelazem na powietrznego korsarza — rozległ się krótki gwizd — Padliśmy na pokład jak piorunem rażeni... straszliwy huk rozdarł powietrze, błysk wybuchającej bomby oświetlił nas na ułamek sekundy. Ciepły pęd powietrza uderzył w nasze twarze.

Przodujące pismo morskie

Z pośród wychodzących obecnie w Polsce czasopism poświęconych morzu, na czoło wysuwa się wydawany przez Dowództwo Marynarki Wojennej kwartalnik „Przegląd Morski". Bazując na dwunastoletniej przedwojennej tradycji, do której w „imię tak nieodzownej w pracy na morzu ciągłości" nawiązała redakcja pisma, wznawiając je po przeszło siedmioletniej przerwie, „Przegląd Morski" miał — ukazując się — wszelkie dane, by stać się znowu — podobnie jak i przed wojną — przodującym pismem morskim w kraju, będąc nie tylko organem Dowództwa Marynarki Wojenej R. P., ale i zarazem wykładnikiem polskiej myśli morskiej. A myśl ta o ile jest bogatsza niż przed wybuchem działań minionej wojny! Bogatsza, bo czerpała z kolosalnego rezerwaru wielkich doświadczeń i przemian, jakie niemal w każdej dziedzinie światowa ta wojna — obojętnie, na lądzie, na morzu czy w powietrzu — przyniosła, wprawdzie częstokroć zachowując stare i utarte doktryny, jeno zmieniając metody walki, głównie w wyniku wprowadzanią coraz to nowych, rewelacyjnych wynalazków i środków walki, z drugiej jednak strony — wielokrotnie zupełnie rewolucjonizując to, co w strategii i taktyce uznane było za fundamentalne i niewzruszalne.

Szczególnie bogata w doświadczenia wyszła z minionej wojny młoda polska flota wojenna, w chwili jej wybuchu mało warunkom geopolitycznym stworzona i znana i niedoceniana na morzach świata, a doświadczona i opromieniona dobrze zasłużoną sławą w równoległym postępie do biegu lat wojennych, wciąż równie silna duchem, wprawdzie małą ilością personelu, ale wielka niezmordowaną pracą i doskonałymi osiągnięciami. Flota ta, dzięki wyszkolona jako flota bałtycka, a więc flota morza zamkniętego, na skutek przebiegu wojny i jej wymogów potrafiła stać się flotą par excellence oceaniczną i w zmienionych warunkach nawigacyjnych, klimatycznych i atmosferycznych działać równie skutecznie na Oceanie Atlantyckim, Morzu Lodowatym, Zatoce Meksykańskiej czy na Morzu Śródziemnym, na wodach podbiegunowych i koło równika, jak na szarych wodach Bałtyku, do obrony którego została wybudowana, niestety w zbyt szczupłych rozmiarach, wykluczających z góry wykonanie przeznaczonego zadania.

Niestety po zakończeniu wojny zmarnowany został częściowo polski dorobek, bo flota polska nie wróciła jeszcze do kraju i z całego zastępu „Sokołów", „Piorunów" i „Garlandów" powrócił dotychczas jedyny okręt — „Błyskawica". Powrócili jednak częściowo ludzie, którzy okręty te wiedli do zwycięstwa, i którzy w zmienionych warunkach geopolitycznych — oddają swe bogate doświadczenia i umiejętności odradzającej się Polskiej Marynarce Wojennej, która ma przed sobą olbrzymie zadanie do spełnienia, bo „ponosi odpowiedzialność za to, aby od strony morza wróg nie wtargnął do naszego domu — do naszej Ojczyzny".

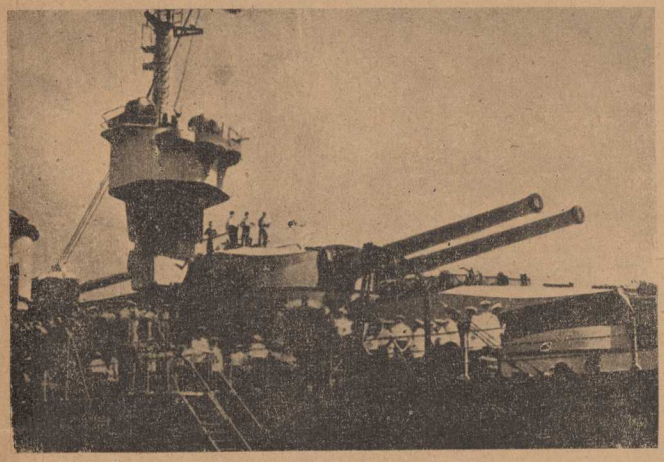

Pancernik włoski „Guilio Cesare"

Uprzednio napisałem, że „Przegląd Morski" miał — ukazując się — wszelkie dane, by stać się znowu — podobnie jak przed wojną — przodującym pismem morskim w kraju... Ponieważ upłynął nieledwie rok od jego wznowienia, możemy zapytać: czy stał się już nim? Przeglądając trzy numery „Przeglądu Morskiego", jakie ukazały się w roku 1947*) z całym przekonaniem odpowiedzieć na pytanie możemy pozytywnie.

Bogata i o wszechstronnym ujęciu tematyka, wysoki poziom opracowań oraz staranna, z każdym numerem coraz lepsza i obfitująca w dobrze wybrany materiał — szata zewnętrzna: oto zalety rzucające się w oczy przy pobieżnym obejrzeniu pisma. Jeżeli zapoznać się dokładniej z omawianymi trzema numerami pisma, wówczas niewątpliwie każdy czytelnik niekoniecznie nawet poświęcający się lub specjalizujący w zagadnieniach wojenno-morskich — znajdzie w nich artykuły i materiały, które wzbudzą jego zainteresowanie. Znajdzie je, czy to w artykułach zasadniczych, poświęconych wojenno-morskiej polityce, strategii i taktyce, lub omawiających wszechstronnie działania morskie minonej wojny światowej, jak i artykułach na temat najnowszych osiągnięć techniki, ciekawych i różnorodnych zestawieniach (listy strat poniesionych przez floty świata w II Wojnie Światowej, aktualne listy okrętów świata, poszeregowane kategoriami), przeglądzie prasy zagranicznej (obejmującym wszystkie najpoważniejsze czasopisma morskie zagranicy), wyczerpującej kronice wydarzeń morskich i wojenno morskich oraz bibliografii. Także entuzjaści lotnictwa znajdą — począwszy od numeru 3-ciego — specjalny dział poświęcony lotnictwu, jaki wprowadziła redakcja „Przeglądu Morskiego", „biorąc pod uwagę znaczenie lotnictwa i rolę, jaką spełnia u boku marynarki wojennej".

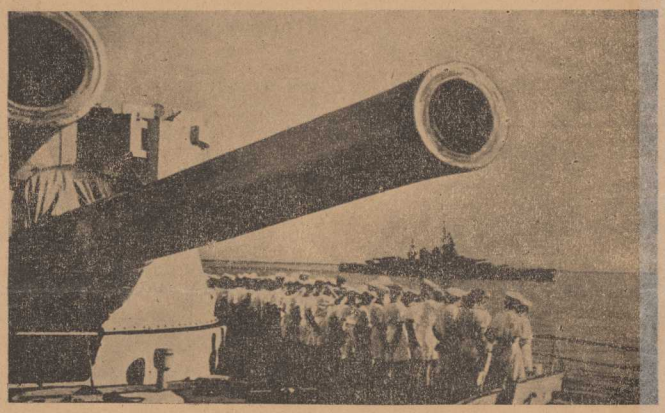

Włoski pancernik klasy Littorio widziany z pod dział brytyjskiego pancernika „Werspite".

Oczywiście, w krótkim omówieniu trudno dać — choćby pobieżne — omówienie artykułów, jakie w dotychczasowych numerach się ukazały, trudnoby wyliczyć ich tytuły, jednakże można zapewnić każdego czytelnika — i to zarówno tego, który zna i docenia rolę, jaką ma do spełnienia marynarka wojenna, jak i tego, który chciałby ją poznać — że nie spotka go zawód, gdy raz przeczyta „Przegląd Morski". A przeczytawszy jeden numer, przeczyta i następne, najlepszą bowiem reklamą tego pisma jest ono samo, jego treść i szata.

Powiększając szeregi czytelników i prenumeratorów „Przeglądu Morskiego", zwiększamy moralne fundamenty, na jakich bazuje nasza młoda flota. Bowiem dla jej istnienia — oprócz podstaw finansowych, programu rozbudowy i ciągłości jego wykonania — jakże potrzebne jest zrozumienie i poparcie całego społeczeństwa, którego najbardziej żywotnych interesów przecież broni: wybrzeża, szerokiego wyjścia na świat i wolności handlu i żeglugi morskiej.

Jerzy Pertek

*

*) „Przegląd Morski", kwartalnik Marynarki Wojenej, rok XIII. Nr. 1 (126) — Styczeń-Marzec 1947, nr 2 (127) — Kwiecień-Czerwiec 1947, nr. 3 (128) — Lipiec Wrzesień 1947, nr. 4 (129) — Październik-Grudzień 1947 — ukaże się pod koniec stycznia br. Gdynia, Waszyngtona 44. Cena egz. 240 zł, w prenumeracie 180.

— „Uf!... Ale blizko rzucił"... odetchnąłem z ulgą. Spojrzałem mimowoli na nok mostku gdzie było stanowisko działka przeciwlotniczego. Ciało strzelca przymocowane pasami do oerlikona zwisało bezwładnie; skoczyliśmy do niego, zluzowanie pasów i przeniesienie go do nawigacyjnej odbyto bez trudu — po chwili Anglik leżał na kanapce a przy nim krzątał się II-gi oficer z opatrunkiem. Po zdjęciu hełmu z głowy krew popłynęła na ręce statkowego „chirurga".

— Nic poważnego... odłamek przebił ten blaszany garnek i rozciął „fest" skórę... kość zdaje mi się O.K." — rzucił uwagę zakładając bandaż" — Rano trzeba jednak będzie wezwać lekarza z destroyer'a..."

— „Jeśli tam mają jakiego" — rzuciłem mu na odchodnem.

Atak trwał nadal. Samoloty raz poraz pikowały z chmur na statki i zasypywały je gradem bomb zapalających i kruszących. Kadłub naszego „Francuza", wstrząsany wybuchami, pracował na „akord", jak wyraził się jeden z palaczy. Oerlikony i maszynówki pluły raz poraz serjami w stronę skąd dochodził nas huk motorów; 2-funtówka, umieszczona na rufie, basem wtórowała koncertowi broni przeciwlotniczej..

Konwój złożony z kilkudziesięciu statków walczył z naturą i wrogimi samolotami a idące na skrzydłach ugrupowania, okręty wojenne, odpędzały od nas natrętne E-boot'y. Nagle, gdzieś wprzodzie daleko przed nami, łuna rozświetliła horyzont. To płonął jeden z costerów trafiony celnym ładunkiem bomb. Na jego tle sylwetki statków nabrały wyrazistości.

Obraz przedstawiał się pięknie ale szum motorów samolotowych, huk pękających pocisków, zawzięte szczekanie kaemów i działek, wybuchy bomb nadawały temu obrazowi grozę...

Wiedzieliśmy wszyscy od kapitana do galley-boy'a, że jeśli zostaniemy trafieni, to szanse uratowania się będą prawie że żadne, bo nikt nie zatrzyma się by dać pomoc, byłoby to w danych okolicznościach szaleństwem.

Każdy statek, który na chwilę zwolnił, swój bieg lub zastopował maszyny stawał się łatwym celem dla wroga — na to tylko oni czekają i los statku z góry bywa przesądzony.

W przerwach między jednym atakiem a następnym, podawniczy zmieniali bębny i taśmy z amunicją — zabierali na niższy pokład puste, gdzie ładowali je szybko świeżymi pociskami i przynosili na górę już pełne. Łuski od wystrzelonych ładunków zakrywały cały mostek i z przechyłami statku dzwoniły donośnie — groziły one nieuważnemu przechodniowi wypadkiem. Chodzenie zresztą w takim wypadku wydawało się niemożliwością a chodzić trzeba było, ba! biegać trzeba było i to nawet szybko...

Wszyscy przykładali się do swych czynności, tak my tu na „górze" jak i ci tam na „dole" w maszynie, robiliśmy wszystko by statek szedł, bo iść musiał! Nie patrzano na nic, niczem się nie przejmowano. Wszyscy pracowali zaciekle, strzelcy, marynarze, palacze, trymarzy, wszyscy ogarnięci jakby jedną ideą, jednym duchem, spełniali swe czynności z podwójnym zapałem. W tych groźnych chwilach jedna myśl ogarnęła cały statek — nie zostać w tyle! utrzymać statek na kursie i na swym miejscu w szyku konwoju!

I „Francuz" szedł! maszyna jego wydobywała z siebie ostatni wysiłek ale szła... i to jak jeszcze! Kadłub jego rozbijał falę za falą i trzeszcząc złowrogo odrzucał na boki spienione bruzdy.

Tymczasem wróg jakby zadowolony trafieniem jednego costera zwalniał tempo ataku. Walka traciła na sile, jeszcze gdzie niegdzie grupy statków kładły wokół siebie zaporę ognia, na którą niemieccy lotnicy serjami pocisków, siekąc po pokładach poszczególnych statków, odpowiadali zawzięcie. Płonął jak pochodnia, trafiony węglowięc, zwolna zostawał za nami.

Konwój, uszczuplony o jedną „owieczkę" posuwał się dalej naprzód. Spojrzałem na zegarek, była 10,30. Atak trwał z górą półtorej godziny, w czasie której zrzucono dobrych „kilka" ton bomb różnego gatunku i wymiaru.

Ludzie w chwilę po zamilknięciu strzałów, zwolna zaczęli się rozchodzić do kabin. Każdy chciał wykorzystać pozostałe wolne godziny i minuty na swój sen. Za półtorej godziny i ja legnę w koji...

W krótkim czasie zostałem sam na lewym skrzydle mostku jak przedtem tak i teraz wytrzeszczałem oczy by nie zgubić niebieskiego światełka naszego poprzednika. Sternik na sterze, sylwetka strzelca Anglika stojącego z prawej burty, bryzgi fal, deszcz, przechyły statku wszystko to dawało wrażenie, że ten atak Niemców to był sen. Lecz nie... słabnęła łuna w tyle za nami i brzęk łusek latających w takt przechyłu z burty na burtę uświadamiał, że to, co się odbyło to nie była wizja, to był prawdziwy atak.

A konwój szedł dalej na północ...

TYMOTEUSZ KARPOWICZ

Jesienny pejzaż

Deszcze ugrzęzły w kartoflisku,
aż pola odpłynęły jak łopiaste chmury.
Przy drodze gdzie konie gubiły podkowy
z trudem ulepiono ognisko.

Dym — mokry kundel czepiał się pęcin
i skrzypiał na osi wiatru wóz wzdęty
workami.
Wierzgały pod lemieszem bruzdy.

Szeleściły czerwone ręce.
Z mydlin mgły twarze spływały omyte.
Ramiona kobiet tajały w przydługich
rękawach.

Lecz rósł kopiec. Krowy od rżysk
wietrzyły
żółtą górkę wróżącą sytość.
Chłodną jesień pomorską włożono do
drabin,
pośród koszów i motyk o kłach
wyziębłych.

I dzień wlókł się w uprzęży dotknięty
gniciem,
z skórą śliską i wzrokiem żabim.....

Szczecin, 1947 r.

Czesi interesują się portem szczecińskim

Szczecin ma takie warunki geopolityczne, iż może obsługiwać życie gospodarcze nietylko polskiego zaplecza, ale i obszarów leżących poza granicami Rzeczypospolitej. Wchodzi tu w rachubę przede wszystkim Czechosłowacja. Z innych państw należy tu wymienić również Austrię i Węgry.

Nie należy się więc dziwić, że Czesi tak dużą uwagę zwrócili na port szczeciński. Przybywają do Szczecina wycieczki czeskich i słowackich dziennikarzy i nauczycieli, literatów i naukowców: na pierwsze jednakże miejsce wysuwają się grupy czeskich ekonomistów, przemysłowców i kupców. Czesi przybywają nad polskie morze, by stwierdzić możliwości gospodarczego wykorzystania naszych portów dla życia gospodarczego swego kraju. W rozmowach z zasady stawiają sprawę jasno: *chcemy eksportować i importować towary przez Szczecin, ponieważ uważamy, iż będzie to najtańsza droga.* Taniość jej wynika z dwu czynników: 1) odległości pomiędzy portem szczecińskim i czeskimi ośrodkami przemysłowymi mniejszej od odległości do innych portów, oraz 2) możliwości wykorzystania wód Odry jako środka komunikacyjnego.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że również w interesie Polski leży, by tranzyt czeski szedł przez nasze porty. Zresztą w pewnej mierze Czesi już przez polskie porty sprowadzają i eksportują swe towary i to nie tylko przez Gdynię (gdzie mamy do zanotowania nawet transporty drobnicy), ale i przez Szczecin. Do portu szczecińskiego nadeszły już liczne ładunki rudy dla Czechów oraz transport garbników; w eksporcie przez Szczecin Czesi wysłali swe wyroby żelazne do Szwecji. Obroty jednakże dotychczasowe mają charakter raczej prób: nie są to przesyłki regularne, ale przygodne ładunki.

Cóż przeto należy uczynić, by ściągnąć do Szczecina czeski tranzyt i to nie tylko na sezon ale już na stałe?

Chcąc odpowiedzieć na to pytanie koniecznym jest rozważenie następujących problemów, które bezpośrednio wiążą się z pracą portu szczecińskiego:

1. Zagadnienie komunikacji kolejowej,
2. sprawa wykorzystania żeglowności Odry,
3. kwestia uzbrojenia portu szczecińskiego.

Jest sprawą jasną, że chcąc przez port szczeciński wysyłać czeskie towary, koniecznie trzeba je najpierw do portu dowieźć. Do Szczecina z Czechosłowacji prowadzą dwie drogi: kolejowa i wodna. W chwili obecnej żadna z tych dróg nie jest w takim stanie, by mogła przepuszczać większą ilość transportów. O ile chodzi o połączenia kolejowe północ-południe, to wymagają one szeregu inwestycyj (szczególnie mostowych), wzmocnienia torów itp. Właściwie najważniejsze połączenia Polski i Czechosłowacji nie są jeszcze odbudowane. Drugim kłopotem jest kwestia taboru kolejowego. Ani my, ani też Czesi nie posiadają go w odpowiedniej ilości. A ten ostatni moment jest szczególnie ważny przy ładunkach masowych.

Dlatego też myśli się o wykorzystaniu w jaknajwiększej mierze komunikacji Odry. Gospodarka wodą na Odrze przedstawia się coraz to lepiej: technicy nasi zorientowali się w problemach regulowania wody na Odrze, to też można przypuszczać, że sezon żeglugowy na tej rzece będzie się zwiększał. Dużym kłopotem są wraki mostów utrudniające żeglugę. Największą jednakże trudnością jest brak barek. Ilość barek polskich jest tak minimalną, że nie starczy ona nawet częściowo na nasze potrzeby. To też Czesi postanowili przerzucić na Odrę cały swój tabor. Już wiosną tego roku rozpoczną na Odrze pracę czeskie barki, o pojemności 30.000 ton. Będą one woziły czeskie towary do Szczecina a szwedzką rudę ze Szczecina do Koźla (gdzie będzie przeładowywaną na wagony i wysyłaną do hut czeskich).

Najważniejszym jednakże problemem jest sprawa wyposażenia portu szczecińskiego w odpowiednie urządzenia przeładunkowe, które by umożliwiły załadunek nadchodzących towarów. Szczecinowi brak jest dźwigów. I tą sprawę w pewnej mierze rozwiążą Czesi: w ich hutach bowiem przygotowuje się kilka nowych dźwigów, które będą pracowały w naszym porcie. Jednakże dźwigi jeszcze nie rozwiązują wszystkiego. *Konieczne jest wzniesienie w porcie odpowiednich magazynów w których możnaby składać drobnicę bez obawy zamoknięcia i wreszcie trzeba tworzyć linie żeglugowe,* które by łączyły Szczecin ze wszystkimi ważniejszymi portami. Dopiero bowiem wówczas, gdy kupiec będzie miał gwarancję, że do Szczecina regularnie nadchodzą statki, które zabierają ładunek, skieruje on swój towar do tego portu. Rozwój portu bez regularnych linii jest nie do pomyślenia.

Wreszcie jeszcze jedna kwestia: *Czesi są szczególnie zainteresowani sprawą utworzenia w Szczecinie strefy wolnocłowej.* Jako dobrzy kupcy, pragnęli by oni w jaknajwiększej mierze gospodarować się we własnym zakresie na pewnej ściśle określonej przestrzeni portowej. W Szczecinie strefa wolnocłowa już została wykreślona a nawet podane zostały do wiadomości zasady, na jakich będzie tworzona, jednakże w tej chwili jest ona terenem nieuzbrojonym. Sprawa szybkiego stworzenia strefy wolnocłowej jest pilną. Sam fakt jej utworzenia ściągnie niewątpliwie Czechów i zachęci ich do inwestycyj. Wiadomo, że pierwszą częścią tego rejonu ma być nabrzeże „Duńczycy", na którym mają stanąć dwa magazyny. Oby stało się to istotnie jaknajszybciej. W wykorzystaniu Szczecina dla importu czeskiego zainteresowane są obie strony. Warunki naturalne do współpracy gospodarczej są doskonałe. Należy więc tylko wytężyć wszystkie siły, by przezwyciężyć istniejące trudności. Rok 1948 będzie pod tym względem niewątpliwie przełomowy. To, co zostanie w tym roku zrobione będzie trwałe wiązało Czechów z gospodarką portu szczecińskiego.

Czesław Piskorski

Statek zdolny do żeglugi

Certyfikat okrętowy - Wykreślenie z rejestru

Pojęcie o zdatności statku do żeglugi morskiej (ang. fittness, niem. Seetüchtigkeit), jest różne w znaczeniu prawnym, od pojęcia przyjętego w życiu morskim. W pojęciu prawnym zdatność do żeglugi polega na zdatności statku do utrzymania się na morzu i przetrzymaniu takich niebezpieczeństw żeglugi morskiej, jakie nie mają zupełnie nadzwyczajnego charakteru.

Rozróżniamy zdolność do żeglugi ograniczoną i nieograniczoną, w zależności od tego, czy statek jest zdatny do każdej podróży, czy też do oznaczonego rodzaju, np. do żeglugi małej, lub przy dobrej pogodzie, czy też z wykluczeniem pewnego rodzaju ładunku. Dalej zdolność absolutną odróżniamy od zdatności relatywnej, czyli zdolności do odbycia podróży bezpośrednio oczekującej statek.

Pojęciem szerszym od zdatności do żeglugi jest zdatność do podróży. Zaopatrzenie statku dla zapewnienia tej zdatności poza zaopatrzeniem statku dla zdatności do żeglugi obejmuje także wyposażenie statku, danie należytej obsady (załogi), zaopatrzenie w prowiant, należyte upakowanie ładunku, zdatność przyrządów ładunkowych, danie balastu. Praktyka żeglarska idzie dalej i wymaga zaopatrzenia statku w instrumenty, mapy i książki potrzebne do nawigacji.

Zdatność ładunkowa statku polega na bezpiecznym przetrzymaniu konkretnego ładunku ze względu na inne niebezpieczeństwo transportu, niż niebezpieczeństwo morskie. Statek może być niezdatny do ładunku ponieważ nie posiada koniecznych urządzeń specjalnych, jak chłodni do przewozu świeżego mięsa, potrzebnych urządzeń wentylacyjnych, zabezpieczeń przed włamaniem dla przewozu szlachetnych kruszców, urządzeń do przewozu bydła, albo pomieszczeń zabezpieczających jedne towary od szkodliwego oddziaływania innych.

Wszystkie te przedstawione cechy statku nie są związane ze zdatnością do żeglugi, mogą co najwyżej uwarunkować relatywną jej zdolność.

Niezdatność do żeglugi może być spowodowana także winą załogi wskutek niedbałego utrzymywania urządzeń statku. W ten sposób można spowodować nieszczelność luk statku, wadliwe funkcjonowanie rurociągów. Praktyka angielska mówi w takich przypadkach o niezdatności otwierania się klap, odpływów i drzwi (improper opening of valves, sluices and ports).

Kontrolę zdatności statku do żeglugi ze względu na ubezpieczenie prowadzą specjalne międzynarodowe biura klasyfikacyjne. Do nich należą w pierwszym rzędzie: „Lloyds Register of Shipping" w Londynie i „Bureau Veritas" w Paryżu. Instytucje te za pomocą pewnych umownych liter i liczb zaświadczają, że dany statek posiada oznoczoną wartość i zdolność ładunkową.

Atest pierwszej klasy daje domniemanie zdatności do żeglugi, odrzucenie klasyfikacji statku dopuszcza wykluczenie zdolności do żeglugi.

Przyjrzyjmy się w skrócie prawnemu życiu statku. Księgą „stanu cywilnego" statku jest rejestr okrętowy, jego „metryką urodzenia" — certyfikat okrętowy. Podobnie jak metryka nie jest warunkiem życia prawnego człowieka, lecz dokumentem stwierdzającym jego zdolność prawną, tak certyfikat okrętowy nie jest sam przez się warunkiem prawa do bandery, lecz jest dowodem legitymacyjnym statku, stwierdzeniem jego przynależności państwowej, a przez to dowodem prawa do bandery.

Statek zarabia na życie żeglugą, a więc podróżą, rybołówstwem, czy ratownictwem, lecz poza tym daje zabezpieczenie kredytowi swoją wartością, czy to w formie bezpośredniego zastawu, czy też ustawowego prawa zastawu, jeżeli kapitan dokona czynności prawnych dających wierzycielom prawa wierzycieli statku.

Wykreślenie statku z rejestru następuje w razie jego zatonięcia, uznania go za niezdatny do naprawy, wreszcie w razie utraty przezeń praw polskiego handlowego statku morskiego. Z zatonięciem, jak przyjmuje nauka i orzecznictwo sądowe, zrównane jest zaginięcie statku. Utrata właściwości polskiego handlowego statku morskiego następuje wtedy, gdy statek utracił te cechy, które go zobowiązawały do zgłoszenia się do rejestru okrętowego.

W szczególności statek traci prawo do bandery polskiej, gdy przestaje być własnością Państwa Polskiego, obywateli polskich, lub gdy udział kapitału zagranicznego w jego własności przewyższy 40 proc kapitału zakładowego przedsiębiorstwa armatorskiego, gdy kontrola cudzoziemców przewyższy ten procent we władzach przedsiębiorstwa, wreszcie gdy dyrektorem zarządzającym przedsiębiorstwa tego zostanie obywatel państwa obcego (art. 1, 21 ustawy o statkach morskich).

Mówiąc o statku morskim traktowałem go często tak jakby był osobą prawną, gdyż wskazałem na jego obowiązki, czy funkcje dane do spełnienia. Takie potraktowanie statku jest tylko skrótem myślowym, przyjętym w nauce i orzecznictwie prawa morskiego. Skrót ten obejmuje osoby dysponujące statkiem, a więc armatora, czy też kapitana statku.

Jacek Siedlecki

JESZCZE O ZIEMI PYRZYCKIEJ

Otrzymujemy następujące pismo:

W n-rze 43/44 tygodnika „Szczecin" Kolega Jerzy Brinken usiłował sprostować jakoby błędne moje twierdzenie o położeniu Ziemi Pyrzyckiej. Mgr. Brinken wychodzi z założenia, że teren Ziemi Pyrzyckiej obejmuje tylko obszar żyznych czarnoziemów leżących na południowy-wschód od jeziora Miedwie.

Zdaje się, że takie ujmowanie zagadnienia zbytnio zwęża obszar Ziemi Pyrzyckiej. Dla mnie pojęcie to jest znacznie szersze, a w każdym razie termin ten obejmuje region, jaki dawniej zamieszkiwał szczep Pyrzyczan. Dr. Bożena Stelmachowska (profesor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu) stwierdza (w swej książce pt. „Zdobnictwo ludowe Ziemi Pyrzyckiej"), że Pyrzyczanie mieszkali „po prawym brzegu dolnej Odry, *nad jeziorami Miedwie i Plone*" (str. 9.)

A dalej dr. Stelmachowska określa następujące położenie Ziemi Pyrzyckiej:

„Ziemia Pyrzycka obejmuje szereg miejscowości w powiatach: pyrzyckim, gryfińskim i myśliborskim. Graniczy na południu z ziemią lipieńską, na zachód z ziemią bańską, ciągnie się wzdłuż prawego dorzecza Odry ku ziemi szczecińskiej na północy, a na wschód przytyka do ziemi stargardzkiej, przeciętej rzeką Iną".

Myślę, że wyżej przytoczone zdania w zupełności potwierdzają słuszność mojego określenia. Zresztą dyskusja ta ma w dużej mierze charakter akademicki, trudno bowiem obecnie ustalić dokładnie obszar zamieszkiwany dawniej przez Pyrzyczan. Natomiast pewnym jest, że *kultura regionalna pyrzycka obejmowała tereny położone szerokim pasem dokoła jeziora Miedwie.*

Mgr. Czesław Piskorski

Z działalności Izby Przemysłowo-Handlowej

Wśród czynników wywierających ważki wpływ na aktywizację życia gospodarczego w Szczecinie i całym regionie zachodnio-pomorskim niewątpliwie jednym z najpoważniejszych jest działalność tutejszej Izby Przemysłowo-Handlowej. Z działalnością tą zaznajomiono przedstawicieli prasy na specjalnej konferencji.

W województwie szczecińskim istnieje ponad 6 tysięcy placówek handlowych sektora prywatnego. W związku z akcją koncesjonowania zarejestrowano około 85 proc. tych placówek (5½ tys.).

Przemysł sektora prywatnego stanowi również poważną gałąź życia gospodarczego Pomorza Szczecińskiego, (ponad 600 firm zarejestrowanych). W przemyśle tym zatrudnionych jest około 6.500 pracowników (w handlu sektora prywatnego około 15.000).

Izba Przemysłowo-Handlowa kładzie szczególny nacisk na sprawę organizacji handlu zagranicznego. Akcja ta napotyka na poważne trudności, przy czym należy podkreślić, że w dużej mierze nie wynikają one z warunków gospodarczych, a raczej z pewnych przyzwyczajeń, które powodują, że większość firm eksportujących (często ze względu tylko na warunki mieszkaniowe) bazuje w rejonie Gdańsk—Gdynia. Zadaniem Izby jest przełamywać te opory. Dotychczas w Szczecinie ulokowało się już 15 placówek handlu zamorskiego (ekspedytorów). Niewątpliwie spodziewana w roku bieżącym wielka aktywizacja regionu szczecińskiego wpłynie decydująco na ożywienie handlu zagranicznego.

Izba Przemysłowo - Handlowa czyni usilne zabiegi, by w Szczecinie powstała Izba Morska Sądowa. Dotychczasowy stan rzeczy jest anomalią: statek, który doznał awarii na wybrzeżach Pomorza Szczecińskiego, związane z awarią formalności sądowe musi załatwiać w Izbie Morskiej w Gdyni, co oczywiście powoduje zwłokę i zbędne trudności. Sprawa powołania szczecińskiej Izby Morskiej jest podobno na dobrej drodze i ma być przychylnie załatwiona jeszcze w r. b.

Izba Przemysłowo-Handlowa w Szczecinie nawiązała i utrzymuje żywy kontakt z odpowidnimi placówkami zagranicą w szczególności z wydziałem polskim Izb Przemysłowo-Handlowych w Pradze i Ołomuńcu oraz z Izbą Szwedzko-Polską w Sztokholmie.

Na konferencji poruszono również sprawę zamierzonej reformy Izb Przemysłowo-Handlowych. Myślą przewodnią projektowanych reform jest konieczność przystosowania samorządu gospodarczego do tych zmian ustrojowych, które zaszły w Polsce wyzwolonej. W szczególności chodzi o zmiany strukturalne, któreby pozwalały kierować przedsiębiorstwami prywatnymi w ramach państwowego Planu Odbudowy.

(J.)

Z życia kulturalnego Koszalina

Staraniem Koła Rodzicielskiego oraz grona nauczycielskiego Szkoły Podstawowej Nr. 1 w Koszalinie, w okresie przedświątecznym w dn. 20 i 21 XII br. w sali teatru miejscowego została wystawiona dla młodzieży i dorosłych „Królewna Śnieżka", piękna bajka Grimm'a w/g wersji filmowej Disney'a z udziałem uczniów tejże szkoły. Wspaniałe dekoracje w wykonaniu art. malarza scen polskich Orskiego, doskonała gra młodych talentów oraz dokładna reżyseria nauczycielek M. Hudymowej i H. Sandeckiej jak również b. pomysłowe stroje W. Bombiczonwej, balet leśnych duchów w układzie H. Sandeckiej ściągnęły nie tylko rzesze dziatwy koszalińskiej, ale i ich rodziców. Całkowity dochód z trzykrotnie wystawionego przedstawienia przeznaczon[illegible] cele kulturalno-oświatowe tejże szk[illegible]

Spółdzielnia gminna ośrodkiem kultury i dobrobytu

Obszar gminy wiejskiej to nie tylko pojęcie administracyjne, gmina to także jednostka gospodarcza, posiadająca własne problemy gospodarcze, społeczne i kulturalne. Posiadanie przez gminę własnego ośrodka społeczno-gospodarczego, mogącego mobilizować indywidualne wysiłki dla wspólnego podniesienia życia na wsi, ma bardzo ważne znaczenie w dalszym jego rozwoju i przy właściwym rozwiązaniu może znacznie przyśpieszyć rozwój społeczny i gospodarczy państwa. Dlatego też koncepcja gminnej spółdzielni uniwersalnej ma głębokie uzasadnienie i nie powinna u nikogo budzić wątpliwości.

Życie wsi ma charakter uniwersalny. W grę wchodzi tutaj nie tylko produkcja, ale także wymiana i spożycie. Uniwesalna spółdzielnia gminna ma więc wystarczające podstawy do utrzymania średniej placówki mogącej być prowadzoną przez mieszkańców danego środowiska. Gminna spółdzielnia „Samopomoc Chłopska", mająca swe główne zadanie w zakresie produkcji, przetwórstwa, czynności usługowych i wymiany, obejmuje dziś najważniejsze zagadnienia wsi i zdolna jest je właściwie rozwiązać. Tworzenie obecnie specjalnych typów spółdzielni dla prowadzenia mniejszych gospodarstw rolnych, sadów, stawów czy też różnego rodzaju zakładów przetwórczych i czynności usługowych, występujących na terenie gminy, — nie ma głębszego sensu. Mały rozmiar tych placówek wymaga stosunkowo dużego aparatu, bardzo często powtarzającego swe czynności, a z drugiej strony nie mającego podstaw materialnych. Jednocześnie przy tym występuje różnorodność form działania, w istocie utrudniająca gospodarkę planową. Utrzymanie natomiast placówek spółdzielczych w zakresie najpowszedniejszej dziś formy tj. wymiany towarowej, żadną miarą nie wystarcza potrzebom wsi.

Rozpatrzmy więc kolejno jakie zasadnicze zadania ma do spełnienia spółdzielnia gminna.

W zakresie produkcji do zadań gminnej spółdzielni należy w pierwszym rzędzie właściwe zagospodarowanie resztówek poparcelacyjnych. Resztówki te na Ziemiach Odzyskanych są mniej aktualne ze względu na nie uporządkowaną jeszcze na tym terenie strukturę agrarną, nie mniej jednak wiele jest nie zagospodarowanych stawów, jezior, ogrodów itp. Poza tym życie gminy wymaga istnienia na jej terenie przykładowego ośrodka w zakresie produkcji rolnej i hodowlanej. Utrzymywanie takich ośrodków wyłącznie przez państwo, zbytnio by obciążało poszczególnych obywateli i nasze warunki gospodarcze na to nie pozwalają. Może dziś jeszcze w zakresie produkcji rolnej spółdzielnie gminne mają za małe doświadczenie i ze względów materialnych nie są w stanie organizować tych ośrodków, ale w miarę rozwoju innych form, przynoszących pewne nadwyżki, spółdzielnia gminna może poważnie wpływać na dalszy rozwój kultury rolnej.

Ważnym zadaniem w dalszej rozbudowie gospodarczej wsi, szczególnie na Ziemiach Odzyskanych jest odbudowa i organizacja różnego rodzaju zakładów przetwórczych jak: młyny, gorzelnie, tartaki, cegielnie, betoniarnie itp. Ujęcie tych placówek w ręce spółdzielni gminnej może przynosić jej stały poważny dochód, za pomocą którego można rozbudować dalsze gałęzie pracy. Wprawdzie dobre prowadzenie zakładów przetwórczych wymaga dużych znajomości fachowych i organizacyjnych, a jednak dziś wiele spółdzielni prowadzi zakłady przetwórcze i doskonale dają sobie z nimi radę. Właściwa opieka ze strony czynników kontrolujących i dalsze fachowe szkolenie kadr, może szybko ten problem rozwiązać.

Działalność spółdzielni gminnej w zakresie usługowej jest dziś mało jeszcze znana. Przed wojną próbowaliśmy zagadnienie to rozwiązać przez różnego rodzaju spółki maszynowe i inne formy usługowe, działające przy poszczególnych typach spółdzielni. Dziś na zagadnienie czynności usługowych zwrócono specjalną uwagę. Stworzenie przy każdej spółdzielni gminnej stacji traktorowo-maszynowej jest nakazem chwili.

W miarę rozwoju spółdzielni winny być organizowane dalsze czynności usługowe w zakresie zdrowia, czystości itp.

Najbardziej znaną formą pracy spółdzielczej jest jednak handel. W zakresie wymiany towarowej spółdzielczość ma stosunkowo duże doświadczenie i poważny dorobek. To też włączenie działalności spółdzielni spożywców w ramy spółdzielni gminnych, powinno znacznie je na tym odcinku wzmocnić i przyczynić się do dalszej rozbudowy tej formy. Bo trzeba przyznać, że do tej pory nie stworzyliśmy jeszcze na wsi dostatecznie silnej formy wymiany towarowej. Działalność spółdzielcza w tej formie była przeważnie tylko odcinkowa, niekiedy nawet kramikarska, natomiast nie uchwyciła całokształtu wymiany towarowej. To wszystko co chłop produkuje i spożywa, winno być ujęte w spółdzielczą formę wymiany.

Rozszerzanie i pogłębianie form pracy spółdzielczej na wsi nie byłoby kompletne i nie dawałoby ostatecznych wyników, gdyby nie działalność społeczno-wychowawcza. Dziś ten odcinek pracy, szczególnie w spółdzielniach mniejszych, nie mogących na pracę tę świadczyć materialnie, bądź też w spółdzielniach dużych a zajętych wyłącznie handlem, jest najczęściej niedoceniany, albo też z charakteru niewielkiej placówki, zupełnie niemożliwy.

Już przeciętnie postawiona spółdzielnia gminna może znacznie wpływać na podniesienie życia społecznego i kulturalnego. Przez bezpośrednie jej powiązanie z całokształtem życia i pracy wsi, jest ona zdolną skupić cały wysiłek środowiska pracującego dla podniesienia dobrobytu i kultury. Dalsze powiązanie gminnych spółdzielni w związki powiatowe stworzy właściwą strukturę ruchu spółdzielczego na wsi.

Obecnie są dopiero początki, ale już w niedługim czasie spółdzielnie gminne staną się poważnymi ośrodkami kultury i dobrobytu.

Czesław Sobczyk

RYBACKIE SPÓŁDZIELNIE

Rybactwo morskie, — „rolnictwo morskie", jak je słusznie min. Rapacki określa, ma za przedmiot uprawę morza tak, jak rolnictwo uprawę ziemi.

Poważna różnica polega m in. na tym, że niebo wespół z ziemią przy zaburzeniach atmosferycznych nie przedstawia tak groźnego niebezpieczeństwa jak niebo w połączeniu z bezmiarem wód. Rybak nie jest pewien ani dnia ani godziny w której może stracić dobytek i życie.

Tak specjalne warunki wytworzyły od zarania rybactwa spólnotowe formy pracy, ubezpieczenia socjalne, ubezpieczenia od wypadków śmierci żeglarskiej, opiekę nad wdowami i sierotami. Wszystkie bowiem te instytucje społeczno - prawne mieszczą się w maszoperii, rybackiej spółdzielczej organizacji, która istnieje wśród Kaszubów naszego wybrzeża.

Najbardziej sprecyzowaną formę przyjęły maszoperie węgorzowe na Półwyspie Helskim tj. spółki utworzone dla połowów węgorza. Organizacje te miały na czele obieralnego szypra, składały się z rybaków czynnych, oraz z wdów i sierot po zmarłych czy zaginionych. Tereny połowów były wspólnie z innymi maszoperiami ściśle wyznaczone. Każdy członek organizacji dostarczał określoną ilość narzędzi łownych, oraz sam obowiązkowo przy połowach pracował. Cały połów maszoperii dzielony był na równe party (części) i w zależności od wkładu pracy rozdawany był między członków. Wdowy i sieroty, oraz chorzy rybacy, choćby nie brali w połowach udziału otrzymywali także swoje odpowiednio zmniejszone części. Były także party przenaczone dla nauczyciela, księdza itd.

Maszoperia w różnych swych odmianach przetrwała i do dzisiaj. W umowie maszoperyjnej załogi kutra polegającej na dzieleniu całego połowu na party, właściciel kutra otrzymuje tylko wtedy partę o ile sam jest członkiem załogi. W innym wypadku należy mu się tylko suma ściśle pokrywająca koszta wyprawy (paliwo) i amortyzację statku.

Napewno rodowód maszoperii jest starszy od spółdzielni stworzonych przez angielskich robotników. Starszy, a także wypracowany dla specjalnej formy produkcji, oraz rodzimy.

Ciekawym tematem jest, czy obecna polska spółdzielczość rybacka sięgnęła do tradycyjnych form maszoperyjnych, czy je rozwinęła i przystosowała do teraźniejszego poziomu stosunków gospodarczo-społecznych w naszym Państwie?

Wydaje się, że na to pytanie najlepiej odpowiedzą sami zainteresowani: rybackie spółdzielnie pracy z Dziwnowa, Wolina i Trzebieży, a może Związek Rewizyjny Spółdzielni w Szczecinie?

Wymiana myśli na gościnnych łamach „Szczecina" przyniesie niewątpliwie możność ścisłego sformułowania prawnego Rybackiej Spółdzielni Pracy i da podstawy do ich rozwoju nie tylko na Pomorzu Szczecińskim, ale i na całym Wybrzeżu.

J. PORADOWSKI

—X—O—X—

WYNIKI POŁOWÓW RYBACKICH

W grudniu 1947 wyniki połowów na terenie objętym działalnością Morskiego Urzędu Rybackiego w Szczecinie były następujące (W nawiasach podano odpowiednie liczby za grudzień 1946 r.):

Na morzu Północnym 36.000 kg (0), na Bałtyku 119.466 (103,244), na Zalewie 194,866 (47.812), razem 350.326 kg. (151 056). Wartość połowów stanowi ponad 17 milionów zł. (przy niespełna 4½ milionów w grudniu 1946 r.)

Rybaków czynnych było 591 (przy 176 w grudniu 1946 r.) Trawlerów 1 (0), kutrów 38 (17), łodzi motorowych 111 (50), łodzi żaglowych 275 (147)

Import śledzia solonego przez port szczeciński w grudniu 1947 r. wyniósł 3.021.410 kg.

KURSY RYBACKIE
NA POMORZU SZCZECIŃSKIM

W dniu 15 I. 48 rozpoczynają się w wszystkich portach i wioskach rybackich nad Zalewem i nad Bałtykiem kursy szkoleniowe, które programem swoim obejmują sieciarstwo, żeglarstwo, naprawę i obsługę motorów, nawigację, oraz wykłady z zagadnień socjalno-gospodarczych rybołówstwa.

Kursy te poprzedzi prelekcja nadana przez radiostację szczecińską o godz. 15.50 w tym dniu.

(kb.)

Z cyklu: „Miasta Pomorza Zachodniego"

CZŁUCHÓW

Urocze a zarazem i obronne wzgórza Pojezierza kryły już w dawnych wiekach liczne słowiańskie grodziska. Wśród nich jednym z najbardziej na południe wysuniętych był Człuchów (nazwa pochodzi od słowa „czło"-czoło, bowiem gród znajduje się jakoby na czole Ziemi Pomorskiej). Historia wspomina nam, że już w roku 1209 w grodzie wybudowano pierwszy kościół. W wieku XIII/XIV właścicielem tych terenów był Comes Mikołaj: on to sprzedał je Krzyżakom.

Państwo Krzyżackie doceniało położenie strategiczne tego czoła ziem pomorskich i dlatego postanowiono wybudować tutaj zamek obronny. W Człuchowie zorganizowaną została komturia, a wzniesiona tutaj warownia była najsilniejszą po Malborgu. Znajdowało się w niej stale około 1000 wszelkiego rodzaju żołdaków krzyżackich. Zamek wznosił się na wzgórzu i posiadał wysoką wieżę panującą nad całą okolicą (zachowała się do naszych czasów). Ponieważ jedną stroną opierał się o jezioro, zdobycie zamku było niebywale trudne.

O Człuchów toczyły się ciężkie walki. W roku 1414 wojska polskie bezskutecznie zdobywały warownię. Dopiero w roku 1454 Gdańszczanie zajęli zamek i zmusili komturą do opuszczenia Człuchowa. Dwa lata później Krzyżacy usiłowali odbić warownię, ale akcja ta nie miała powodzenia. Gdańszczanie bronili się doskonale. Wówczas z zemsty spalili leżące poniżej warowni miasto.

Od tego czasu Człuchów należał znowu do Polski i wchodził w skład starostwa nakielskiego. Ziemia ta jeszcze nigdy nie zaznawała przez dłuższy okres spokoju. O warownię walczyli Pomorzanie, a nawet Szwedzi i Niemcy. Szwedzi ponownie w roku 1647 spalili miasto, a później zdobyli zamek.

Człuchów w ramach państwa polskiego rozwijał się pomyślnie. Tu przybywała szlachta okoliczna na sejmiki powiatowe, tu odbywały się sądy ziemskie. Władze polskie dbały o zamczysko, to też do chwili rozbiorów warownia zachowała się doskonale. Dopiero w okresie rządów niemieckich zamek popadł w ruinę. Ludność, chcąc odbudować zniszczone miasta brała cegłę z zamku na wznoszenie domów miejskich. Z tej przyczyny do naszych czasów przetrwała już tylko potężna wieża zamkowa. Znajdujący się przy niej kościół został wzniesiony przez Niemców znacznie później i nie przedstawia większej wartości architektonicznej.

Przed ostatnią wojną Człuchów liczył przeszło 6 tysięcy mieszkańców. Czynną była tu fabryka płótna, cementownia, kilka tartaków itp. Podstawą jednakże utrzymania lundości było rolnictwo. Ziemia tutaj coprawda nie jest żyzną, ale dość duże dochody dawała hodowla.

Wojna wyrządziła w mieście wielkie zniszczenia. Mimo to Człuchów liczy już obecnie przeszło 4 tysiące mieszkańców. Miasto jest bowiem ważnym węzłem kolejowym i drogowym. Dużo zajęcia dają okoliczne lasy i praca w tartakach. Człuchów jest dla okolicznych terenów centrem handlu ziemiopłodami.

Omawiając Ziemię Człuchowską należy wspomnieć o tubylczej ludności polskiej, która pomimo akcji germanizacyjnej przetrwała do naszych czasów i pozostała wierną Polsce. Kaszubi człuchowscy stanowią dość dużą grupę posiadającą własną regionalną kulturę ((podobną zresztą do innych grup Kaszubów polskich). Większość mieszkańców powiatu to jednakże ludność jaka przybyła z innych terenów Polski oraz repatrianci.

Czesław Piskorski

Prosimy odnowić Prenumeratę

Zawiadomienie

„Społem" Związek Gospodarczy Spółdzielni R. P.

zawiadamia, że

z dniem 1 stycznia 1948 roku

Okręgowy Oddział Rolniczy,

Okręgowy Oddział Przemysłowo-Rolny

zostały połączone w jedną placówkę p. n

Okręgowy Oddział Rolniczy i Przemysłowo-Rolny

z siedzibą w Szczecinie, ul. M. Niedziałkowskiego 22 23 tel. 3010, 2285 i 2707

Taniej nigdzie nie kupisz!

Centrala Handlu Detalicznego

Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych

C.H.D. Sklep Tekstylny Nr 1800

Poleca materiały:

Sukienkowe Płaszczowe

Ubraniowe i Konfekcję

Przekonaj się!

Z TEATRÓW

JAK MIŁO JEST CHWALIĆ!

Nie wiem co dla sprawozdawcy teatralnego jest większą przyjemnością: samo przedstawienie teatralne, czy możność pochwalenia go. Przed tym dylematem postawił mnie Teatr Polski wystawieniem „Krawca w zamku", 3-aktowej komedii muzycznej Armonta i Marchanda w przekładzie Wł. Krzemińskiego z muzyką L. Steinbrechera.

Z prawdziwą radością na wstępie już pragnę stwierdzić, że ostatnia premiera jest pełnym sukcesem Teatru Polskiego. Bo to i sztuka dobrze dobrana na okres karnawałowy, dobrze przystosowana do inscenizacyjnych możliwości naszego teatru, dobrze zagrana, a wreszcie co jednak jest nieostatnim elementem powodzenia — radująca wzrok pomysłowością dekoracji i barwnością całego przedstawienia. Jednym słowem — Nowy Rok dobrze zaczęty.

Przejdźmy pokrótce poszczególne składniki przedstawienia. Fabułę sztuki stanowią zabawne perypetie mistrza krawieckiego, który przybywa do zamku księcia d'Artelines dla wyegzekwowania długu, a staje się powodem i przedmiotem zabawnych qui pro quo i długiej serii nieporozumień. Nonsensem byłoby szukać dla tej fraszki koligacji literackich. Zadanie jej proste: bawić! Spełnia je doskonale.

„Krawca w zamku" widziałem przed laty w Krakowie i obecnie ciekaw byłem niezmiernie, jak sobie Teatr Polski poradzi z trudnościami tej ensemblowej sztuki. Trzeba przyznać, że p. Młodnicki wyszedł z tej próby obronną ręką. Wobec ograniczonych możliwości zespołu Teatru Polskiego coś ze sztuki trzeba było poświęcić... Poświęcono muzykę. Inscenizacja p. Młodnickiego sprowadziła tę prawie operetkę do bardziej kameralnego formatu, z partii śpiewanych zostawiając tylko piosenki i to nie śpiewane lecz (bardzo słusznie!) interpretowane przy podkładzie fortepianowym (p. I. Szabsaj). Kto nie widział „Krawca w zamku" w innym, nie ograniczonym możliwościami wykonaniu, nie poczyta za złe teatrowi tego zubożenia sztuki, tym bardziej, że nagradza nas i grą artystów i barwnością spektaklu.

Artyści nie uronili żadnej iskierki humoru słownego, którymi migoce tekst komedii tu i owdzie uwspółcześniony przez inscenizatora. Czarującym Lortiganem był p. Młodnicki, szerzący spustoszenie w kobiecych serduszkach — gorącej wdówki Artemizy d'Esclamare (Czosnowska), prostej i dziewczęcej Alicji de Pontbrisson (Zarembianka) i pokojówki Zuzanny (Janina Bernas). Z panów na pierwszym miejscu wymienić należy zmienionego nie do poznania Zbyszkowskiego w roli markiza de Pontbrisson. Raz tylko, czy dwa wypadł z przyjętego sposobu mówienia; zdradzając swe incognito. Bardzo dobrze opracowana rola. Zabawność zramolałego księcia d'Artelines bez zarzutu wypunktował p. Daszewski. Pozostałą wyrównaną obsadę stanowili: Twardowska, Więckowska, Czabanowski, Krzanowski, Stanik, Wesołowski i Zieliński.

Na przemiłą barwność przedstawienia złożyły się świetne kostiumy (podobno zdobycz przemyślności p. Młodnickiego) w każdym razie w tym sezonie, bodaj pierwszy raz w naszym teatrze, widzieliśmy tak starannie przygotowaną kostiumową stronę widowiska), dekoracje i operowanie światłami. P. Tadeusz Rajkowski umownią dekoracją, przedstawiającą zamek — parę szeczegółów architektonicznych, schody i wejście do podziemi, wszystko na tle kotar — współdziałał z reżyserią w swobodnym rozmieszczeniu postaci. Natomiast w akcie III, wnętrze paryskiego zakładu krawieckiego mogło by być nieco staranniejsze i bogatsze. Efekt sylwetek w kabinach okazał się jak zawsze niezawodny. Radziłbym jednak dać na nię światło przez cały akt, a nie tylko w scenie finałowej. Uwagę tę poddaję ku rozwadze reżyserowi i mistrzom od świateł pp. Waśce i Kłymowi, którzy z trudnego zadania wywiązali się bez zarzutu.

Premierę „Krawca w zamku" widownia nagrodziła hucznymi brawami. Naprawdę słusznie. Przyłączam się do tych dowodów uznania.

W. Lachnitt.

Ziarnko do ziarnka

Do kina trudno się w Szczecinie dostać. Długie „kolejki" wyciekają z przed kas na ulicę. Ludzie są cierpliwi czekają, szturmują, byle tylko zobaczyć „Konwój", „Carrie kłamie", „Goal", czy „Jasne Łany".

Teatry szczecińskie święcą przeważnie pustkami. Nieco zmienia się sytuacja, gdy na scenie „Moja żona Penelopa", „Cały dzień bez kłamstwa", „Krawiec w zamku".

Wprawdzie w innych miastach kina są również oblegane, ale teatrom nie brak publiczności.

Trudno rywalizować Melpomenie z „X Muzą". Dlaczego? Nie trzeba tego uzasadniać. Ale zabawmy się w „Cały felieton bez kłamstwa" i pomówmy o teatrach szczecińskich.

Żal ściska serce mojego „Pelikana", gdy trzeba słów parę napisać po premierze w „Małym" czy w „Polskim". Człowiek się namęczył, chcąc się „bawić i uczyć", wynudził, wyszedł rozczarowany (w stosunku do... autora sztuki), z niesmakiem i... ze złością: Dlaczego, u licha! u nas ciągle tak, ciągle to „pionierstwo teatralne"? Namiastka sceny. I trzeba potem pisać: „Jak na Szczecin, to wcale wcale...", „Stosunkowo na nasze warunki, to..."

Do niedawna pisałem recenzje, czując się jak człowiek, któremu każą klepać Melpomenę-przesiedlenkę, czy Melpomenę-repatriantkę po plecach. Nie chcę klepać. Zresztą po takich plecach? Chcę patrzeć i słuchać — podziwiać wzruszać się, przeżywać. A tu, ani rusz. Klep i pisz ckliwe, familijno-koligacyjne duby smalone o... kreacjach, sylwetkach, dykcjach, aparycjach i innych fikcjach. Albo — wygarnij z jednym zamachem to wszystko, co żeś myślał podczas tych trzech tragikomicznych aktów.

I dlatego nie piszę recenzji. Żal mi teatrów i ludzi w nich pracujących. Denerwują się po recenzjach, obrażają się. Żal mi też kolegów, którzy piszą recenzje. Bo znam ten ból.

Dlaczego jest u nas tak a nie inaczej? Mam wielką pretensję do Departamentu Teatru Ministerstwa Kultury i Sztuki, do ZASP-u. Łódź, Kraków, Warszawa, mają po kilka teatrów. Dobrych. Z dobrymi, niektóre z wybitnymi kierownikami artystycznymi, reżyserami, zespołami. Gdynia ma Gala, Wrocław Waldena. Niezły teatr jest w Olsztynie. Prawie w każdym większym mieście teatr, w którym można spędzić mile i ciekawie czas.

Mam wielką pretensję do Departamentu Teatru i do ZASP-u, że nie interesują się naszymi teatrami, że pozostawiają je „samopas". Tu właśnie, na ziemi odzyskanej potrzeba tworzenia wartości kulturalnych nie jest i nie może być drugoplanową w stosunku do konieczności szybkiej odbudowy gospodarczej.

Ja bardzo przepraszam panów dyrektorów miejscowych teatrów, ale znając ich patriotyzm, jestem przekonany, że nie wezmą mi tego za złe: Tu u nas powinni „robić" teatr Horzyce, Galowie, Schillerowie, w każdym razie — fachowcy, ludzie teatru nie od dzisiaj, nie od dwóch, trzech lat. Tu powinni osiedlić się dobrzy aktorzy, powinni przybywać absolwenci szkół dramatycznych (nawet były jeśli chodzi o tych ostatnich, zarządzenia w tym duchu. I co?!), oraz dobrzy, fachowi reżyserzy.

Teatr Polski nie miał nigdy i nie ma dzisiaj reżysera. Ma anonimowego, kopiującego sztuki widziane, któremu nie wolno umieszczać swego nazwiska na afiszu. Stąd też w naszym mieście pojawiają się jedyne afisze w Polsce, reklamujące sztuki... bez reżysera. Teatr ten korzysta od czasu do czasu z „gościnnych występów" reżyserskich. W rezultacie zespół, nie wychowywany, nie kształcony, manieruje się.

Teatr Mały, w fatalnych warunkach w ogóle, mając dobrego reżysera, posiada nieliczny, słaby zespół. „Maturą" nieźle się zapowiadał. W następnej premierze był, jak „Teatr, który szukał śmierci". W obydwu teatrach — amatorszczyzna, amatorszczyzna.

Nie mówię o repertuarze. Co z tego że zamiast „Całych dni bez kłamstwa", „Moich żon Penelop" itp., pójdą sztuki Pristley'a Shawa, Giraduax Będzie z nimi to samo, co z „Ożenkiem", czy „Głupim Jakubem".

Subwencje? Teatry Miejskie w Warszawie otrzymują po 60 tys. zł miesięcznie. Tyleż, co nasz Teatr Polski.

Frekwencja? Gościnne występy cieszą się u nas wielkim powodzeniem. „Rzeczy" dobre i dobrze wystawione biorą.

O poziom chodzi, proszę państwa, o poziom, o wyraz, o kształt artystyczny. O dobry teatr, który tak zainteresuje, choć w części, jak kino.

I dlatego mam pretensję, wielką pretensję do Departamentu Teatru i do ZASP-u.

St. Szydłowski

TADEUSZ KRASZEWSKI

SZCZECIN PORAZ PIERWSZY

Z PIONIERSKICH WSPOMNIEŃ

Maj 1945 r.

Wreszcie już napewno bez odwołania.

Wojewoda, płk. Leonard Borkowicz telefonował z Warszawy, że nie wróci już do Piły, ale wprost do Szczecina. Będzie tam w środę (9 maja) i zarządza aby w tym dniu urząd rozpoczął już pracę w nowej siedzibie.

Szybko wykańczamy naszą pracę w teatrze. Uporządkowany i „zabezpieczony" majątek teatralny oddajemy pod opiekę miejscowego starosty. Z tym „majątkiem" zresztą mieliśmy później bardzo zabawne nieporozumienie. Mniejsza z tym, że po dwóch coś miesiącach z Piły nadesłano do wydziału sprawozdanie z pracy referenta kultury i sztuki, wyliczając, jako swój wyczyn odnalezienie i zabezpieczenie dobrze nam znanych peruk, farb, dekoracyj itd. Jeszcze później, gdy w Koszalinie kółko miłośników teatru urządziło przedstawienie i brak mu było jakichś utensyliów, posłaliśmy po nie do Piły z odpowiednim pismem, podpisanym zresztą przez pełnomocnika Rządu na woj. zachodniopomorskie. W odpowiedzi otrzymaliśmy pismo odmowne. Starosta w Pile odpowiedział wojewodzie: „Muszę odmówić Waszej prośbie, ponieważ Piła została właśnie przyłączona do woj. poznańskiego".

— A niech-że to — wymyślał profesor — nie trzeba to było odrazu zabrać wszystko ze sobą. Wtedy Piła należała jeszcze do nas!

W drogę wyruszały dwa auta ciężarowe i dwie osobówki. Ale bagażu i pasażerów stawiła się na starcie taka ilość że wystarczyłoby na wypełnienie przynajmniej czterech ciężarówek.

Okazało się, że jako pierwsi zajęli wraz z bagażem miejsca pasażerowie nieprzewidziani na wyjazd. Trzeba było energicznej interwencji kierownictwa ekipy, aby ich wysadzić. Ale sprawa rozlokowania pozostałych przedstawiała się ciągle beznadziejnie. I tu w całej pełni zabłysnął wspaniały talent naszego profesora. Wskoczył na auto, objął kierownictwo nad układaniem bagażu. Coś kazał przesunąć, to postawić jedno na drugim, tamto wstawić na kant. Po kilku minutach cały bagaż był ślicznie ulokowany, a pasażerowie mogli się jakoś pouczepiać na skrzyniach i tłumokach.

I ostatecznie ruszyliśmy!

Rzadko mijają nas auta wojskowe, jadące z zachodu. Od czasu do czasu spotykamy mniejsze i większe grupki ludzi, idących z tegoż kierunku. Dość żałośnie wygląda taki pochód. Przeważnie otwierają go dwa, trzy wozy.

To wywiezieni na roboty do Niemiec, ciągną teraz, po oswobodzeniu, w rodzinne strony. Wracają do swoich.

Widząc polską flagę na naszym aucie, kiwają do nas radośnie, wołają jakieś pozdrowienia. Oni też przyozdabiają swe wózki w narodową flagę. Najwięcej jest kolorów polskich i sowieckich, ale są też czeskie, jugosłowiańskie, nawet francuskie. Z całej Europy zbierali Niemcy niewolników, ażeby pracowali dla nich i za nich.

Mijamy Wałcz, malowniczo położony nad jeziorem. Mijamy straszliwie rozbity Stargard, mijamy wiele mniejszych osiedli i wsi, opustoszałych, wymarłych. Rzadko widzi się w nich ludzi. Przeważnie na kilku tylko domach powiewają flagi, oznaczające obecność w nich ludzi: czerwone na domach zajętych przez komendy wojskowe, biało-czerwone — przez posterunek milicji, czy jakiś urząd. Widać też białe flagi, które znaczą, że z domów tych nie zdążyli uciec niemieccy mieszkańcy.

Ale okazuje się, że pochód, że wędrówka Polaków jest niejednokierunkowa. Nie tylko my przemy pod falę, wracających z zachodu na wschód. W jakimś małym miasteczku — zdaje się, że to był Kalisz Pomorski — auto nasze przystaje na rynku. Mija nas grupka ludzi, niosących na kocach chleb, puszki z konserwami. Przerzucamy się z nimi pytaniami i dowiadujemy się, że są to już polscy osadnicy. Jadą osiedlić się na nowych terenach, szukając nowych domów, bo stare zniszczyła im wojna. A jeśli zdecydowali się już na taką wędrówkę, to im prędzej, tym lepiej, bo kto będzie pierwszy, ten lepszy. Dostali właśnie trochę żywności od stacjonującego tu sowieckiego oddziału wojskowego.

Czym bardziej zbliżamy się do Odry, tym świeższe są ślady bitew. Poprostu przy odrobinie wyobraźni czytać z nich można — jak doświadczony myśliwy ze śladów zwierzęcych czyta całe epopeje — wojenne tragedie i dramaty, jakie się tu rozgrywały przed dwoma tygodniami, przed dziesięciu dniami, przed tygodniem. Rozbite działo, zbombardowana kolumna aut ciężarowych z amunicją, której skrzynki leżą dokoła rozrzucone. To fragmenty wojennych zmagań. A tuż obok dziecinny wózek, któremu odpadło jedno kółko; przy nim jakieś buciki, jakieś źle zwinięte tłumoczki. A tam — może o sto metrów od szosy — w samym środku pola, wózek beznogiego, czy sparaliżowanego inwalidy. Jaki paniczny strach przygnał tu właścicieli tych przedmiotów o tragicznej wymowie? Co się stało z dzieckiem i jego opiekunką? W jaki sposób uciekał dalej kaleka, który porzucił wózek? Jakie przeszły nad nim chwile przerażenia, beznadziei, rozpaczy?

Redaguje Komitet — Redaktor naczelny przyjmuje od 10—12. Adres Redakcji i Administracji: Szczecin Al. Wojska Polskiego 41 — Redakcja i administracja czynne od godz. 8 — 16. Telefon 25-06. Nadesłanych rękopisów nie zwraca się. Prenumerata miesięczna — 80 zł, kwartalna 225 — zł, półroczna — 440 zł, roczna — 860 zł.

Cennik Ogłoszeń: Ogłoszenia za 1 mm łamu szer. 63 mm w dziale ogłoszeniowym — 30 zł. w tekście — 60 zł. Ogłoszenia drobne: Za 1 słowo drukiem zwyczajnym — 20 zł, drukiem tłustym — 40 zł (przyjmuje się najmniej 10 słów). Strona — 40000 zł, ½ strony 20000 zł, ¼ strony — 10000 zł, 1/8 strony — 5000 zł. 1/16 — str. — 3000 zł.

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „Polskie Pismo i Książka" — Szczecin Al. Wojska Polskiego 39 — Telefon 25-06 — Tłoczono w Drukarni Państwowej nr. 1 w Szczecinie ul. Św. Krzysztofa 7. X-06362